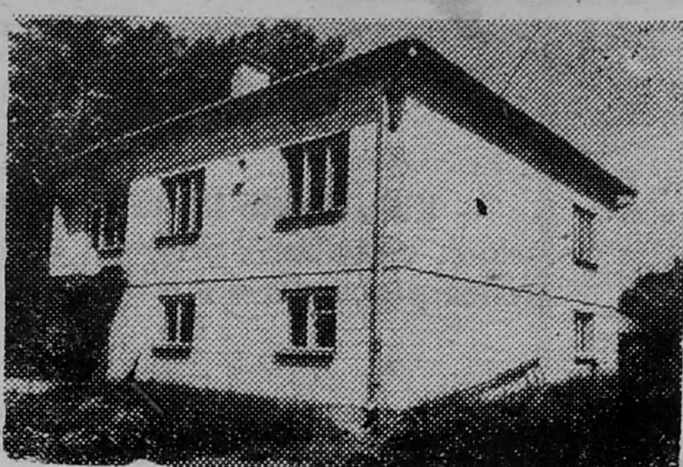




4
rozódzcie
sami



6
niecierpliwa
wieś



8-9
spętana
drzeniem



10
robak
nienawisici (II)

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

29

(353)

KONTAKTY
1987-07-19

cena
20 zł



Fot. GABORA LÖRINCZEGO

SZUKAM RATUNKU

mój koszmar

ALICJA
NIEDZWIĘCKA

Jestem opiekunem społecznym. Chciałbym zwrócić uwagę „Kontaktów” na zjawisko, które zaczyna coraz częściej występować w naszym województwie. Kryje się w nim wiele problemów — może warto by nawet o tym podyskutować, uczulić czytelników, podać temat do refleksji, zanim podejmą określoną decyzję?

Otrzymałem list, który dołączam:

„To wszystko zaczęło się w grudniu tamtego roku. Po przyjeździe męża ze Stanów Zjednoczonych, gdzie przebywał ponad dwa lata, zaczął się mój koszmar. Mam dwójkę dzieci w wieku 5 i 8 lat, obecnie, jak piszę ten list, jestem w dziewiątym miesiącu ciąży. Planowany poród był na 29 maja, byłam u lekarza i dostałam skierowanie do szpitala na cesarskie cięcie.

Od przyjazdu były pobicia i przewiska i co tylko możliwe — wszystko przy dzieciach, które to bardzo przeżywały. Nasze małżeństwo, prawdę mówiąc, poprzednio też nie układało się dobrze. Jesteśmy teraz odgradzeni drzwiami, które nieraz były już wylamywane, bo nikt nie ma prawa do mnie przyjść. Siedzimy w jednym pokoiku 3 m na 3 m, w którym jest kuchnia, łazienka i pokój. A jak się nie podoba, to na ulicy jest dużo miejsca — tam możemy się przenieść. Ten dom, jest domem teścia, który jest nałogowym alkoholikiem. Bardzo dokuczliwy i złośliwy.

Zwróciłam się do Sądu o rozwód — otrzymałam. Przez ten czas, licząc od zimy, starałam się o mieszkanie. Poprzednio nie mogłam otrzymać pomocy, bo nie byłam rozwiedziona. Teraz, jak zaszłam w ciążę po ogłoszeniu wyroku powiedziano mi bardzo ordynarnie, że w tym roku na pewno nic z tego nie będzie — dalej też nie wiadomo.

Nie wiem, gdzie mam się zgłosić o pomoc. Czy już dla mnie i dla dzieci nie ma żadnego ratunku? Gdzieś chyba jest jeszcze sprawiedliwość i zrozumienie. Pragnę tylko spokoju, by bez strachu żyć razem z dziećmi. Mam dopiero 27 lat, czy już wszystko dla mnie przekreślone? Nie wiem, co mam dalej robić gdzie się zwrócić, u kogo szukać pomocy.”

URODZENI PCD JEDNA
DATA

STR. 6-7

CIĄG DAJSZY NA STR. 4-5

W NASTĘPNYM
NUMERZE:

▼ rozmowa o dramatycznym absurdzie, jaki się zdarzył dr Barbarze Witkowskiej-Makowskiej ▼ choroby łomżyńskiej służby zdrowia ▼ kto znów nie chce gaźnika Szotta ▼ tymczasem urlopowicze już rozpoczęli letni relaks ▼ dlaczego splonęli jedyni łomżyński balon ▼ ślady na ziemi Stanisławy Karpińskiej ▼ kto nie czeka na gotowe ▼ Den Herrow.

CZY SAMORZĄDY PRACOWNICZE w przedsiębiorstwach państwowych korzystają ze swych uprawnień ustawowych? Problem ten badał członkowie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego. Ich zdaniem: samorządy więcej korzystają z uprawnień stanowiących i opiniujących, mniej — z kontrolnych i inicjujących; nie przejawiają zwłaszcza inicjatywy w dziedzinie poprawy dyscypliny pracy i jakości produkcji. Działaczom samorządowym brakuje doświadczenia, co m.in. przejawia się w uciążliwym interesie przedsiębiorstwa z interesem załogi (spójnienie związkowe), mała jest również ich wiedza ekonomiczna. Powszechny jest postulat przedłużenia kadencji rad pracowniczych (w tej chwili trwa dwa lata).

MIEDZYRESORTOWY ZESPÓŁ ds. poprawy stanu sanitarnego kraju obradował na wyjazdowym posiedzeniu w Łomży. Jego zadaniem jest czuwanie nad wdrażaniem partyjno-rządowego programu poprawy warunków higienicznych. Bilans dokonał ostatniego półroczia wypadł pomysł: powoli, ale systematycznie, stan sanitarny miast i wsi poprawia się; również w Łomżyńskim, które należy do najbrudniejszych w kraju. Członkowie komisji wraz z jej przewodniczącym — głównym inspektorem sanitarnym kraju, gen. Jerzym Bończakiem — skontrolowali m.in. kilkanaście ośrodków kolonijnych w Łomżyńskim. Gen. Bończak stwierdził: „Dużo się tu robi dla higienizacji wsi. Uważam, że województwo jest na dobrej drodze do uzyskania lepszej lokaty”.

CZERWIEC W STATYSTYCE. W przemyśle wartość produkcji sprzedanej wzrosła o 6,4 proc., a wydajność pracy — o 5,4 proc. (w porównaniu z czerwcem ub.r.). Budowlani przekazali 138 mieszkań (w ciągu półroczia — 388, tj. 34 proc. planu rocznego); cena jednego metra kwadratowego wynosi 40 tys. zł. W rolnictwie pogłowie bydła spadło o 2,5 proc. (krów — o 4 proc.). Skupiono 4,5 tys. ton żywej rzeźnicy (o 25 proc. mniej niż w maju br.); skup zbóż w porównaniu do czerwca ub.r. zmniejszył się o 13 proc. W czerwcu przedsiębiorstwa pobrały 3,3 mld zł (głównie dopłaty do mleka i wyrobów mleczarskich), gospodarka mieszkaniowa — 372 mln zł, handel — 309 mln zł, gospodarka komunalna — 244 mln zł. Przeciętna płaca była wyższa o 32 proc. od tej z czerwca ub.r. i wynosiła 25,6 tys. zł.

PRZYCHODNIA W NOWOGRODZIE wygrała konkurs służby zdrowia i Zarządu Wojewódzkiego ZMW na placówkę najlepiej upowszechniającą oświatę zdrowotną. Otrzymała nagrodę w wysokości 150 tys. zł. Kolejne miejsca zajęły przychodnie: w Stawiskach, Szumowie, Wysokim Maz. i Białaszewie.

STANICA WODNA PTK w Morgownikach, prywatny sklep rybny przy ul. Wiejskiej w Łomży i sklep w Rutkach Kossakach zostały zamknięte przez Sanepid za nieprzestrzeganie higieny.

W REKACH PRYWATNYCH znajduje się 10 proc. sieci handlowej województwa. Najwięcej, bo aż 136 sklepów, prowadzi sprzedaż produktów rolno-spożywczych. Mimo narzekań na wysokie podatki i trudności z zaopatrzeniem, prywatni handlowcy nie rezygnują; planują budowę pawilonów handlowo-gastronomicznych w osiedlu Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa” w Łomży.

JEST SZNUREK. W tym roku województwo otrzymało 92 tys.

kłębów szpagatu do wiązałek i 21 tys. do pras. Bez problemu można kupić części zamienne do... kościarek konnych. Ostatnio w bazie WZGS-u sprzedano 12 sztuk tych maszyn. Jest też ogumienie do wiązałek i ciągników. Może brakować: do wiązałek — płócien, supłaczy, kos; do ciągników — głowic, korbowodów, tulej, pasów, klinowych, łożysk (niemal wszystkich typów). Uwaga: w tym roku sprzedaż części zamiennych będzie prowadziła również składnica w Szepietowie.

BOGACI TEŻ CZEKAJĄ. W łomżyńskiej placówce PHZ „Locum”, sprzedającej mieszkania za dolary, na M-3 czeka 18 osób, na M-4 — 23 osoby, bez większej nadziei na otrzymanie mieszkania w tym roku. Ceny słone: M-3 kosztuje 2,5 tys. dolarów i 2,5 mln zł; z tej sumy spółdzielnia otrzymuje zwrot kosztów budowy, odpis dewizowy i 200 tys. zł udziału. Mimo tych — zdawałoby się — korzystnych rozliczeń, w tym roku „Locum” od łomżyńskich spółdzielni otrzymało tylko cztery mieszkania. Dlaczego? Karol Kowalski, wiceprezes spółdzielni mieszkaniowej „Perspektywa”: „Nasza spółdzielnia posiada wystarczającą ilość dewiz na zakup urządzeń technicznych, nie będziemy przecież gromadzić ich w nadmiarze w magazynie. Dolary nie są dla nas zachętą do oddawania mieszkań. Wolimy przekazywać je naszym członkom”. Franciszek Poręba, prezes Łomżyńskiej Spółdzielni mieszkaniowej: „Co z tego, że sprzedamy mieszkania za dolary, jeżeli możliwości dysponowania zdobytą w ten sposób walutą są ograniczone? Chciałem np. kupić sprzęt nagłaśniający do osiedlowego domu kultury, nie pozwolono mi; mamy problem z pękającymi grzejnikami panelowymi, ale w „Pewexie” nie możemy kupić dobrych. Jaki więc jest sens gromadzenia dewiz na rachunku?”

„KWIAT AKACJI” — to laur, który można zdobyć w konkursie poetyckim, ogłoszonym przez MDK-DST oraz Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Łomży. Tematyka dowolna. Termin nadsyłania prac (MDK-DST, ul. Wiejska 3, 18-400 Łomża) upływa 31 sierpnia (trzy wiersze w trzech identycznych maszynopisach, opatrzone godłem, a w kopercie adres i dane o autorze).

ALINA MISIEWICZ została nowym sekretarzem Zarządu Wojewódzkiego Polskiego Czerwonego Krzyża. Organizacja ta skupia w osiemnastu punktach 279 siostr, które opiekują się 850 chorymi w domach.

ROMAN SOBIECKI został nowym przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej. Jest pracownikiem naukowym warszawskiego SGPI-u, ale na stałe mieszka w Łomży; niedługo bronić będzie pracy doktorskiej.

DOM HARCERZA W ŁOMŻY, przy ul. Armii Czerwonej 11a, od lipca czeka w godz. 9.00—17.00 na dzieci spędzające lato w mieście. W programie m.in.: 22 lipca — świąteczna zabawa dla uczniów i harcerzy, 18 sierpnia — wielki letni bal zucha, 21 sierpnia — harcerski bieg terenowy „Lato'87”, 25 sierpnia — turniej sportowy zastępów NAL „Żegnamy lato”. Planowane są też 5-dniowe biwaki.

APEL HARCERZY-WETERANÓW. Podczas ostatniego zlotu weterani z drużyny Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej im. Leona Kaliwody wystosowali apel do wszystkich harcerzy o uczczenie pamięci tych członków organizacji, którzy zginęli podczas II wojny światowej. Formą uczczenia ma być opracowanie „Indeksu strat harcerzy Ziemi Łomżyńskiej”.

PECHOWO ROZPOCZĄŁ swoją działalność — istniejący zaledwie półtora miesiąca — Łomżyński Klub Balonowy. Podczas lotu szkoleniowego (w czasie międzylotowania) na pulwach nadnarwiańskich doszczętnie splonęli jedyni balon. Trzej członkowie załogi doznali niegroźnych poparzeń twarzy i rąk. Przyczyną wypadku był prawdopodobnie wyciek gazu, który zajął się od płomienia palącego się stale pod czaszą balonu.

DO SIECI KIOSKÓW „RUCHU” trafiło w tym roku 31 tys. przetrwałych; kioski nie zauważyły zwiększonego popytu na ten artykuł.

zdanie tygodnia

— Kilkanaście lat temu młodzi lekarze zabiegali o pracę w wiejskich ośrodkach zdrowia; dziś spośród 21 stypendystów na wsi nie chce pracować ani jeden.

Henryk Kirejczyk, dyrektor
Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego

PYTANIE
DRAŻLIWE

Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska zepchnięta została z rynku przez prywatny handel warzywami i owocami. Zamiast jednak starać się o powrót, nadal nie rozwija sieci sklepów, swą aktywność ograniczając do podbijania cen. Dlaczego?

Odpowiada JERZY PILSKI, prezes WSOP-u: Mam dane, świadczące o tym, że wcale tych cen nie windujemy, wręcz przeciwnie. Np. 6 lipca kalafiora skupowaliśmy po 40 złotych, sprzedawaliśmy po 60, gdy tymczasem w Białymstoku kupowali po 60, sprzedawali po 90. Truskawki u nas były po 130, w Białymstoku po 150. Przy ustalaniu cen bierzemy pod uwagę koszty produkcji. Niestety, są one coraz wyższe. Drożej są sadzonki, środki ochrony, transport. My zarabiamy niewiele (18 proc. marży). Nie kupujemy na giełdzie w Warszawie, gdzie towar jest tani. Niby formalnych przeszkód nie ma, ale... Spółdzielnia jest tak zorganizowana, że czasem musimy kupować drożej od miejscowych producentów, naszych członków. Ostatnio tak było z kapustą. Mimo urodzaju producenci żądali podwyższenia cen skupu. Kiedy nie wyraziliśmy zgody, odmówili dostaw. Na szczęście udało się sprowadzić tańszą kapustę z okolic Czyżewa. Jestem pewny, że przy najbliższej okazji dostanie się nam za to od naszych członków. Zgadza się z zarzutem, że sieć naszych sklepów jest uboga. Partycypujemy w budowie nowych w Łomży i Grajewie, ale na ich otwarcie trzeba jeszcze poczekać. Latem z powodzeniem można prowadzić handel straganowy; mamy eleganckie stragany walizkowe, lecz, niestety, brakuje chętnych do pracy. Chcielibyśmy sprzedawać kapustę z samochodów, lecz władze miejskie zastanawiają się, czy zezwolić na taki handel.

Z PRZYJAZNYCH
SZPALT

Problemem wykorzystania importowanego wyposażenia szpitali zajął się tygodnik „Odrodzenie”. W artykule „Bezkarne marnotrawstwo” Krystyna Świątecka pisze:

„Wiadomo, że służba zdrowia wciąż narzeka na niedostatek, między innymi w wyposażeniu w sprzęt i aparaturę. A jak jest wykorzystana aparatura będąca w posiadaniu szpitali i placówek diagnostycznych — oto jeden z tematów omawianych na posiedzeniu sejmowym Komisji Polityki Społecznej Zdrowia i Kultury Fizycznej.

Z zaprezentowanej postom informacji resortowej wynika, że wartość majątku trwałego służby zdrowia wynosi około 160 mld zł plus coroczne zakupy nowego sprzętu z importu (10—15 mld zł). Są to wartości szacunkowe, bowiem jak stwierdził wiceminister zdrowia i opieki społecznej — brak systemu komputerowego uniemożliwia precyzyjne prowadzenie aktualnej statystyki... Przeprowadzona przez NIK na terenie siedemnastu województw kompleksowa kontrola wykorzystania deficytowych, najbardziej poszukiwanej aparatury (sztuczne nerki, rentgeny, elektroencefalografy) ujawniła, że zaledwie co piąty aparat został uruchomiony w ustalonym terminie w ciągu trzech miesięcy... Aparatura już zainstalowana jest wykorzystywana w minimalnym procencie. Kontrolowane pracownie czynne były tylko podczas jednej zmiany, przy czym przyjęcia pacjentów odbywały się nie więcej niż przez 2—4 godziny i nie we wszystkie dni robocze. W Olsztynie ponad dwa lata nie był wykorzystywany elektromiograf z braku kwalifikacji obsługi lekarskiej. W ZOZ w Brzozowie w ciągu roku wykonano zaledwie dwadzieścia badań EKG z braku obsługi technicznej. Na wykorzystaniu wielu unikalnych aparatów ciążył brak zasad określających... dostępność badań dla ludności województwa bądź regionu. I tak np. szpital kliniczny w Białymstoku, znakomicie wyposażony w aparaturę wysokospecjalistyczną, nie poinformował pacjentów z placówek lecznictwa w województwach: białostockim, łomżyńskim, suwalskim”.

zaprosili nas

Oddział Wojewódzki Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego — na spotkanie z redaktorem dwumiesięcznika „Chrześcijaństwo i współczesność”. Wojciechem Sokolnickim (19 lipca, godz. 10.00, ul. Wąska 62); Biuro Prasowe festiwalu „Jarcin '87” — (na festiwal).

myśl z atestem

„Dziesięcioro przykazań jest tylko dlatego tak zwięzłe, jasne i zrozumiałe, że powstało bez pomocy ekspertów i doradców.”

Charles de Gaulle

- Niefortunny spłot okoliczności czy zła wola?
- Nieudolność czy impertynencka bezmyślność?
- Sprawiedliwość na rozdrożu?

DRAMAT
NIEWINNIE ARESZTOWANEJ
JUŻ WKROTCE NA ŁAMACH
•KONTAKTOW•

Powczawszy od pierwszego numeru sierpniowego rozpoczniemy druk fragmentu pamiętnika Barbary Makowskiej Witkowskiej, lekarki warszawskiego pogotowia, posądzonej o napad i rabunek, popełnione na pacjencie w trakcie wykonywania czynności służbowych.

Już za tydzień — czytajcie wywiad z Barbarą Makowską-Witkowską. Za dwa — początek jej pamiętnika.

Czytajcie „Kontakty” jako pierwsi i jedyni w Polsce poznacie dramatyczne losy niewinnie aresztowanej.



miedzy stodołą a kieratem

Głupotą i rozrzutnością byłoby wyposażanie każdego gospodarstwa w sprzęt — uważa Piotr Zalewski ze wsi Miodusy Wielkie, członek Rady Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych.

MARIA KACZYŃSKA: — Jak długo jest pan działaczem kółek rolniczych?

PIOTR ZALEWSKI: — Dokładnie nie pamiętam. Ze dwadzieścia lat.

— Chyba zgodzi się pan z opinią, że dziś ta organizacja jest inna niż za czasów pana młodości. Co się z nią stało?

— Straciła na znaczeniu. Dawniej była ważna, bo zajmowała się mechanizacją. Pierwsze maszyny, jakie trafiły na wieś, kierowane były właśnie do kółek rolniczych; były udostępniane rolnikom za odpłatnością. Potem się okazało, że nie wszystkie kółka potrafią nimi dobrze gospodarować. To skłoniło władze do wycofania sprzętu z kółek i skupienia go w międzykółkowych bazach maszynowych. Potem miała miejsce jeszcze jedna koncentracja i powstały spółdzielnie kółek rolniczych; były to już w zasadzie przedsiębiorstwa usługowe.

— A kółka?

— Przestały się liczyć. Co to za organizacja, która nie może? Jak wyrosła „Solidarność”, władze zaczęły dużo mówić o podniesieniu rangi kółek. Są nawet gwarancje ustawowe, ale co z tego? Moim zdaniem to sztuczne. Kółko nie nie znaczy, bo o niczym nie decyduje. Samorządność skupia się teraz wokół rad sołeckich, które dysponują funduszem wiejskim.

— Jednak jest pan nadal działaczem na dość wysokim szczeblu.

— Na niskim też. Od momentu

powstania SKR-u w Wysokiem Mazowieckiem przewodniczę Radzie Nadzorczej. Nie wiem, dlaczego. Może z sentymentu? Jak do czegoś się podeszło z sercem, to później żal to zostawić na pastwę losu. Dlatego zaangażowałem się w obronę naszego SKR-u w 1981 roku. Był to bardzo ciężki czas. SKR-y zaczęły wprowadzać rachunek ekonomiczny, co objawiło się przede wszystkim wzrostem cen usług. Rolnicy byli bardzo niezadowoleni. Pamiętam jedno takie zebranie w sprawie opłat za koszenie kosiarką rotacyjną: z Rady SKR-u byłem tylko ja, jeden człowiek z Gminnego Związku; „Solidarność” przysłała grupę 9-osobową z radcą prawnym. Nie mieliśmy wiele argumentów, ale tamci też jakoś mętnie mówili. Dokładnie nie powiem, o co im chodziło. Coś jakby tak: po co podwyższać ceny, niech się wszystko rozleci, a potem oni zajmą się SKR-em po swojemu.

— To znaczy jak?

— A bo ja wiem?

— Jaka jest dziś pańska Spółdzielnia?

— Wychodzi na swoje. Moim zdaniem przy rozdrobnionym rolnictwie głupotą i rozrzutnością byłoby wyposażenie każdego gospodarstwa w pewien rodzaj sprzętu; na przykład kombajny, urządzenia do oprysków. SKR jest potrzebny.

— Zgodziliśmy się co do tego, że jako samorząd wiejski pańska organizacja już prawie się nie liczy; ale jako swoiste zrzeszenie przedsiębiorstw usługowych

ma rację bytu. A jako związek zawodowy rolników?

— Nie powiem, starają się.

— Kto?

— No, pracownicy Wojewódzkiego Związku. Sledzą wszystko na bieżąco. Jak coś jest przeciwko rolnikom, tłumaczą nam, społecznym działaczom, na czym to polega, a my występujemy publicznie.

— Skąd ma pan pewność, że chcą dla was dobrze?

— Mam swój rozum. Na wsiu ilu chłopów, tyle opinii. Ktoś musi spojrzeć na to z boku i tak każdą sprawą pokierować, żeby coś z niej wyszło. Moim zdaniem Wojewódzki Związek robi to dobrze.

— Ale część rolników stawia ma zarzut, że jest ugodowy.

— A jaki ma być? Wieś jest bardzo zróżnicowana. Są biedni i bogaci, pracowici i leniwi, mądrzy i głupi. Nie można iść za tymi, którzy najgłośniej krzyczą.

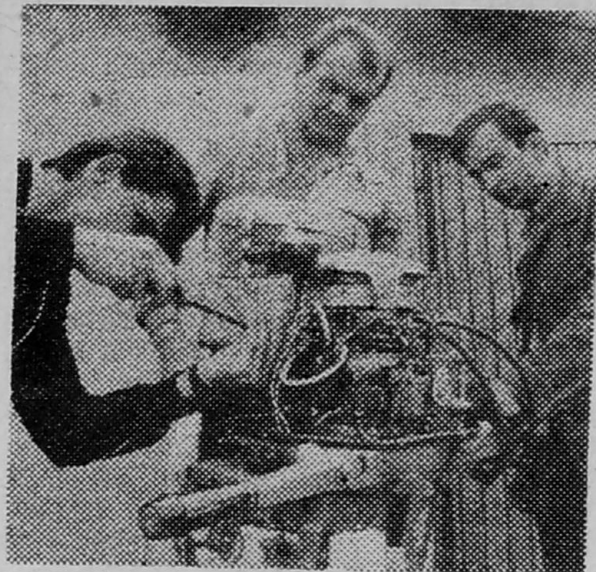
— Co pana zdaniem potrzebne jest rolnictwu najbardziej?

— Dużo pieniędzy państwowych. Konieczna jest modernizacja przeciążonych sieci energetycznych, budowa wodociągów, dobrych dróg, zakończenie melioracji.

— Jak pan ocenia poziom życia rolników łomżyńskich?

— W mojej wsi na czterdziestu gospodarzy tylko ośmiu ma w domu łazienkę z bieżącą wodą i sanitariatem. A świadomość, że między stodołą a kieratem bywa zimno i niewygodnie, jest już powszechna.

Wodne Ochotnicze Pogotowie w Łomży istnieją od ubiegłego roku. Nie wiadomo, czy przyczyną tak późnego startu (w Ostrołęce działa od 1975 r.) był brak takiego zapalenia, jak obecny sekretarz Zarządu Wojewódzkiego WOPR, Jan Dymkowski, czy też małe zapotrzebowanie społeczne. Faktem jest, że mieszkańcy stolicy województwa odwrócili się od życiodajnej niegdyś Narwi, która toczy swoje piękne, ale „pozaklasowe” wody, sobie a florz i faunie na zagładę. Bo i plaży z prawdziwego zdarzenia na jej brzegach nie ma, a jedyna przystań, zbudowana na początku naszego stulecia, została opuszczona przez... biuro LOK-u. Wodniacy nie mają dostępu nawet do hangarów choć ostatnio mówią



WOPR
W
natarciu

hotel na wagę... wyjścia z kryzysu



W Koźle koło Kolna już szósty rok ślimaczy się budowa hotelu PGT „Biebrza”. Głównym wykonawcą jest Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego, a pracami kieruje Wacław Olszewski. Przyczyną opóźnień był brak materiałów budowlanych (WPBK nie korzysta z rozdzielni-ków). W tej chwili roboty weszły w końcową fazę, ale do pełnego szczęścia brakuje podwykonawcy instalacji sanitarnych. Białostockie Przedsiębiorstwo Instalacji Sanitarnych od jesieni ub. roku zwłoczy z wejściem na budowę. Tynkarze nie czekają; efekt będzie taki, że co jedni robią, drudzy potem zniszczą. Inwestor — Przedsiębiorstwo Gospodarki Turystycznej „Biebrza” — z zapartym tchem obserwuje poczynania budowlanych. Na spodziewanych zarobkach hotelu już od przyszłego sezonu turystycznego „Biebrza” oparła swój plan wyjścia z kryzysu.

(mak)

ILE WODY NA GŁOWĘ?

płacimy i marnujemy

Właściciele domków jednorodzinnych przeżyli w czerwcu szok: dotychczas rachunki za zużycie wody z wodociągów miejskich nie ważyły na budżetach domowych (1 metr sześcienny kosztował od 1,80 złotego w Łomży do 5,50 złotego w Zambrowie); od 1 maja cena wzrosła do 20 złotych 90 groszy. Obywatele nie kwestionują podwyżki, domagają się natomiast zainstalowania wodomierzy.

Dotąd przepisy zakładały, że każdy mieszkaniec domku wylewa na siebie i wlewa w siebie 5 metrów sześciennych miesięcznie; za tyle musiał zapłacić. Wraz z podwyżką cen wprowadzone zostały nowe zasady ustalania ryczałtów.

— Kryteriów jest tyle, że trudno się polapać — komentuje nowe rozwiązania Roman Riszka, dyrektor Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. — Moim zdaniem nikogo według nich nie da się prawidłowo rozliczyć. Postanowiliśmy nieco uprościć całą procedurę, ale przypuszczam, że i tak nie unikniemy konfliktów. Znosi się jednak, że nowa norma niewiele będzie odbiegała od poprzedniej; może być trochę więcej lub mniej niż 5 metrów sześciennych na osobę, w zależności od technicznego wyposażenia mieszkania.

Ludzi to jednak nie urządzi. Ceny wymuszają oszczędzanie. Stąd powszechne wołanie o wodomierze.

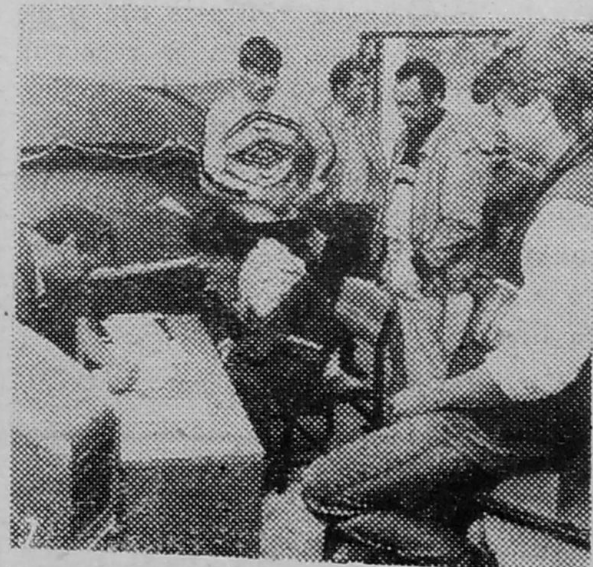
W województwie łomżyńskim na ok. 4000 domków, urządzenia te ma tylko 30 proc. (głównie w Łomży). Wodomierzy nie ma i nie będzie jeszcze przez kilka lat. Powód jest prosty: jedyny producent — Toruńska Fabryka Wodomierzy i Zegarów — dawno już osiągnął szczyt swoich możliwości produkcyjnych. Teraz musi się rozbudować, a na to nie ma pieniędzy. W ub. roku Fabryka zwróciła się do WPWiK-ów w całej Polsce o pożyczkę, ale nie wywołała to przychylnych reakcji; w większości są to bowiem przedsiębiorstwa słabe, które mogłyby wspomóc monopolistę jedynie kosztem swych załóg.

Z oszczędzania nie więc nie wyjdzie. Ludzie będą płacić drogo, by potem z czystym sumieniem marnować drogocenny płyn. A marnują go dużo; zdaniem dyrektora Riszki — ok. 40 proc. tego, co kupują. Jest to smutne: w większości miast naszego województwa wody wystarcza „na styk”, a w niektórych — wręcz brakuje.

(mak)

się o udostępnieniu części pomieszczeń właśnie WOPR-com. Marzeniem Jana Dymowskiego jest adaptowanie starej zabytkowej łaźni na cele nie tylko WOPR-owskie, siedzibę miałby tu również posterunek Milicji Wodnej. Jak obliczył, 30 milionów przy społecznym wsparciu członków zupełnie by wystarczyło.

Dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej Urzędu Wojewódzkiego, Henryk Trojanowski uważa, że nie ma takiej potrzeby, ponieważ niebawem rozpocznie się budowa ośrodka sportów wodnych (na miejscu obecnego ogródka jordanowskiego), gdzie WOPR otrzyma



swoją siedzibę. Jednak 5-letni okres wyczekiwania przeraża pełnego zapalu sekretarza WOPR-u. Póki co swoją działalność łomżyńscy wodniacy prowadzą w wypożyczonym hangarze. I to efektywna, bo od początku bieżącego roku — na trzech kursach — ponad 70 osób zdobyło patent sternika motorowodnego. Ze służy to bezpieczeństwu na wodach województwa — wątpliwości nie ma. A sens tych poczynani tym większy, że tegoroczne badania Pisy i Biebrzy, a także jezior, leżących na terenie województwa, wykazały ich przydatność do kąpieli. Np. Pisa w okolicach Morgownik ma drugą klasę czystości, a w niektórych miejscach nawet pierwszą. Podobnie Biebrza. Niestety, Narew jest prawie ściekiem, ale to nie może być argumentem, który by torpedował poczynania optymistów, wierzących w to, że w modrej, pięknej Narwi nasze wnuczki będą łowiły pstrągi.

(lor)

3

KONTAKTY
1987-07-19

ludzie i sprawy



Nie byłem jeszcze u autorki listu, nie zbadałem sprawy na miejscu. Trzeba też wyjaśnić kwestie finansowe (alimenty, podział majątku) — nie w tym rzecz. Chciałem tylko zasygnalizować niepokojący problem. Zainteresować, ostrzec, skłonić do przemyśleń. I tych, co wyjeżdżają, i tych, co zostają.

ÓPIEKUN SPOŁECZNY
(nazwisko i adres znane redakcji)

NIE JEGO DZIECKO

Mąż przyjechał w grudniu ubiegłego roku — planowany poród 29 maja. A zatem to trzecie dziecko nie jest jego. I stąd chyba cała tragedia. Ona o tym nie pisze wyraźnie. No, chłop się postawił, nie chce uznać tego dziecka. Ciężka sprawa. Są już po rozwodzie.

Znam inny przypadek. On wyjechał do Ameryki, zostawił żonę i trzy córki. Po pewnym czasie dowiedział się, że żona urodziła syna (oczywiście – zdrada). Załamał się strasznie. Ale natrafił na starszą, mądrą kobietę, wytumaczyła mu: „To dziecko nosi twoje nazwisko. Zawsze chciałeś mieć syna. A może z niego właśnie będziesz mieć największą radość w życiu? Żona, cóż – zbladła. Trzeba wybaczyć i żyć dla dzieci.”

Wrócił. Synek ładny, zdrowy. Dzieciom zabezpieczył przyszłość, chłopcem się cieszy. Mówi: „Mój syn”. Z żoną doszli do porozumienia. Jest dobrze.

MARCIN W

BYĆ W ŚRODKU BOGATYM

Burzy się coś we mnie, gdy czytam takie listy. Ja też jestem samotną matką z trojgiem dzieci. Mąż (ale proszę bez nazwiska) nie wrócił. Nie przysłał też żadnych pieniędzy. Podobno miał jakiś wypadek, zmienił adres, nawet nie wiem, gdzie go szukać. Już drugi rok się męczę. Tyle że dzieci są dobre, dobrze się uczą. Odpukać...

Ale jak my żyjemy? Na nic nas nie stać. I tylko ten pokój z kuchnią. Starca nam mojej pensji do połowy miesiaca. Teraz wzięłam dodatkowo sprzątanie po południu. Na dzialce mam truskawki, sprzedaje. Dzieci (te starsze) proszą: „Mamo, kup nam to, kup nam tamto”. Albo mówią: „Zobacz, jak Asia jest ubrana. Jakie Adam ma spodnie”. A ja im na to: „Nie to jest ważne. Trzeba być w środku bogatym. Trzeba mieć serce”. Nikogo nie proszę o pomoc. Raz jeden w zeszłym roku poprosiłam w zakładzie o dopłatę do wycieczki do Krakowa dla Wojtusia. Powiedzieli, że nie ma takiego przepisu. A inne zakłady znalazły „przepis”. Odtąd już niko go o nic nie proszę. Moje życie, moja bieda.

(nazwisko i adres znane redakcji)

WOLA LEŻEĆ

Takich spraw jest bardzo dużo; pełno w nich ludzkiej bezradności. Tej kobiecie możemy tylko współczuć, że tak jej się życie ułożyło. Żal przede wszystkim tych dzieci. Gdyby przyszła do mnie po ratunek, starałabym się jej pomóc w uzyskaniu mieszkania i materialnie, rozmawiałabym z naczelnikiem.

Mam sporo różnych wątpliwości, ale pomóc trzeba. Nie puszczałabym mężów za granicę. Było źle przed wyjazdem. Może chciała ułożyć sobie życie? Nic nie pisze o ojcu tego trzeciego dziecka, a więc chyba też się nie udało. Została sama z dziećmi. Niedojrzałe myślenie. Skąd pewność, że za jakiś czas nie znajdzie się znowu w podobnej sytuacji?

Są kobiety niejednokrotnie potrzebujące pomocy, ale wstydzą się o nią prosić. Same borykają się ze swoimi kłopotami. A przychodzą i takie nachalne, które uważają, że

1. Przebieg choroby
 2. Przebieg choroby
 3. Przebieg choroby
 4. Przebieg choroby
 5. Przebieg choroby
 6. Przebieg choroby
 7. Przebieg choroby
 8. Przebieg choroby
 9. Przebieg choroby
 10. Przebieg choroby
 11. Przebieg choroby
 12. Przebieg choroby
 13. Przebieg choroby
 14. Przebieg choroby
 15. Przebieg choroby
 16. Przebieg choroby
 17. Przebieg choroby
 18. Przebieg choroby
 19. Przebieg choroby
 20. Przebieg choroby
 21. Przebieg choroby
 22. Przebieg choroby
 23. Przebieg choroby
 24. Przebieg choroby
 25. Przebieg choroby
 26. Przebieg choroby
 27. Przebieg choroby
 28. Przebieg choroby
 29. Przebieg choroby
 30. Przebieg choroby
 31. Przebieg choroby
 32. Przebieg choroby
 33. Przebieg choroby
 34. Przebieg choroby
 35. Przebieg choroby
 36. Przebieg choroby
 37. Przebieg choroby
 38. Przebieg choroby
 39. Przebieg choroby
 40. Przebieg choroby
 41. Przebieg choroby
 42. Przebieg choroby
 43. Przebieg choroby
 44. Przebieg choroby
 45. Przebieg choroby
 46. Przebieg choroby
 47. Przebieg choroby
 48. Przebieg choroby
 49. Przebieg choroby
 50. Przebieg choroby
 51. Przebieg choroby
 52. Przebieg choroby
 53. Przebieg choroby
 54. Przebieg choroby
 55. Przebieg choroby
 56. Przebieg choroby
 57. Przebieg choroby
 58. Przebieg choroby
 59. Przebieg choroby
 60. Przebieg choroby
 61. Przebieg choroby
 62. Przebieg choroby
 63. Przebieg choroby
 64. Przebieg choroby
 65. Przebieg choroby
 66. Przebieg choroby
 67. Przebieg choroby
 68. Przebieg choroby
 69. Przebieg choroby
 70. Przebieg choroby
 71. Przebieg choroby
 72. Przebieg choroby
 73. Przebieg choroby
 74. Przebieg choroby
 75. Przebieg choroby
 76. Przebieg choroby
 77. Przebieg choroby
 78. Przebieg choroby
 79. Przebieg choroby
 80. Przebieg choroby
 81. Przebieg choroby
 82. Przebieg choroby
 83. Przebieg choroby
 84. Przebieg choroby
 85. Przebieg choroby
 86. Przebieg choroby
 87. Przebieg choroby
 88. Przebieg choroby
 89. Przebieg choroby
 90. Przebieg choroby
 91. Przebieg choroby
 92. Przebieg choroby
 93. Przebieg choroby
 94. Przebieg choroby
 95. Przebieg choroby
 96. Przebieg choroby
 97. Przebieg choroby
 98. Przebieg choroby
 99. Przebieg choroby
 100. Przebieg choroby

wszystko im się należy. Obserwuję też inne zjawisko: na przykład jest rodzina z dwojgiem dzieci, żyją na poziomie minimum socjalnego. Dają z siebie wszystko (biorą nadgodziny, dodatkową pracę), by polepszyć swój standard. Inni, w takiej samej sytuacji, wolą leżeć. Ubiegać się o pomoc. W pierwszym przypadku, gdy na członka rodziny przypada kwota wyższa o 100 zł od przepisowego minimum, już się żadna pomoc nie należy. Żaden zasiłek. To niesprawiedliwe. Na przykład nie zostanie też przyjęte dziecko do przedszkola. Bardzo trudna sprawa. Takie problemy napotykamy prawie w każdej dziedzinie.

ALBINA CHOJAK
SEKRETARZ ZW
LIGI KOBIET POLSKICH

TU DOLARY – TU ŻYCIE

Wydaje mi się, że ludzie za bardzo dzielą życie na dorobek i na tę resztę. Najpierw będziemy się dorabiać, a potem będziemy przykładnym stadłem. Jest to błędna filozofia, przeważnie kończy się rozbięciem rodziny.

Każdy przed wyjazdem liczy tylko, ile zarobi, jakie będzie mieć konto. Kalkulacje obejmują nawet trzymiesięczny pobyt w więzieniu w Meksyku (gdy się nie uda przejść granicy), nawet stratę paru zębów (przy oszczędzaniu na jarzynach i owocach), nawet upokorzenia, gdy się zarabia trzy dolary na godzinę, a Amerykanin za tę samą pracę — piętnaście. Kalkulacje obejmują harówkę po dziesięć godzin dziennie, poczucie, że się jest na samym dnie tej obcej społeczności. To wszystko przecież wynagrodzi konto w kraju. Tam dopiero będzie „Ameryka”.

Nikt nie wlicza w to „konto” strat moralnych; tego, że dziecko przez trzy lata wychowuje się bez ojca, że np. wpada w narkomanie, że dolary od tatusia zmieniały jego system wartości. Szpanuje. Z pogardą patrzy na tych, co się uczą. Pracują za złotówki. Ta kobieta zwraca się o pomoc w znalezieniu mieszkania. Za kilka lat być może będzie szukać pomocy, bo dzieci wyszły na ulicę... Rzadko też małżonkowie przetrzymują rozłąkę. Kontakt zrywa się często bezpowrotnie.

Do pewnego momentu jest to ich osobista sprawa. Ale dzieci ponoszą największe konsekwencje. A za dzieci jesteśmy wszyscy odpowiedzialni. Potrzebna jest im pomoc. I tak obciąża się społeczne konto.

LEKARZ
(nazwisko i adres znane redakcji)

SZUKAM RATUNKU

mój koszmar



INNA PRAWDA?

Ta kobieta niczego nie wymaga od siebie. Mieszkając u teścia i zdradzając męża, przebywającego za granicą, powinna przewidzieć, że pogorszy sobie sytuację. Były już przedtem konflikty, a zatem mogło być różnie po jego powrocie. Wcale nie najlepiej, pomimo dewiz. I oto ona decyduje się na trzecie dziecko... Teraz żąda od urzędu mieszkania.

Z punktu widzenia męża — też niezręczna sytuacja. Ludzie, którzy

do nas przychodzą z podobnymi problemami, mówią, że środowiska często jest okrutnie. Reaguje boleśnie — obśmianiem. Zwłaszcza w małych miejscowościach kontrola społeczna jest bardzo duża. Strona która skarży się, obwinia drugą, często prawda wygląda inaczej. Może on wcale nie jest taki zły?

GR MARIA FALKO
PSYCHOLOG

LICZY SIĘ DZISIAJ

Strasznie się dźwięczała. Mogła u-
sunąć ciążę. Może zaufała tantemu
mężczyźnie? Chciała założyć nową
rodzinę? A może to był żonaty
mężczyzna? Czy będzie jej płacił
za dziecko? Ma rozwód, a więc
chyba dostaje także alimenty. Może
liczyła, że ojciec tego trzeciego
dziecka ją przyjmie. Ale z dwój-
giem obcych... Dużo pytań, dużo
niejasności. Alimenty (jeżeli ma-
ją powrócić nie poszedł do pracy
— grosze. Zasiłek.

Jedyne wyjście, to — po skończonym urlopie macierzyńskim — pójść do pracy. Władze powinny pomóc umieścić dziecko w żłobku drugie — w przedszkolu, a jej znaleźć pracę.

Znam przypadek, gdy podczas nieobecności męża żona urodziła troje dzieci. Każde z innym ojcem. Ale ojcowie na stanowiskach, płacą po cichu, dzieci noszą nazwisko męża. On, gdy się o tym dowiedział nie wrócił. Ona sobie radzi. Ale małżeństwo nie do uratowania.

Inny przykład: on wyjeżdża, zostawia żonę z małym dzieckiem. Wraca bogaty, zaczyna się wielkie życie; zabawy, wyjazdy. Dzieckiemu nikt się nie zajmuje, dzieje mu się krzywda.

czego?
wyjazd
ludzie
sobą.
chał. P
nansow
leżna.
gi okro
trafią
Pienią
Niera
dzi, ja
ni za
mieć,
tek, g
matkę
szkolny
władzy
dzieci
łożył
miał c
nim. J
tam ci
wchodz
drogę.

Wyja
ratunki
nim nie
ratunki

(nazw
M

Każdy
cież on
już dw
Mąż je
riądzę,
teścia-p
szansę.

Kim
Gdzie o
swego o
dowała
urodzeni
nas niep
dziwić.

Widzę
rozwód
bilizowan
Należy s
używalno
zabrał w
ność m
wnieś o
ku dorob
dolary —
działu. J
mogła te
bie.

Nie mo
spraw ży
tych i c
tanie? N
naż ją b

Znam
naż wyje
e dzlecko
ze, wyje
ie szuka
ama por
zynów. I
aje się

RA

W spraw
piekuna
entujące
u; niekt
le dotkn
zdy mat
óre potr
ania. W
udniejsze
eższe ni
anica, j
listy. Z

AL

Fot. GAB
zystkie n
rze).

czego? Ponad połowa przyczyn — wyjazdy za granicę. Po powrocie ludzie już nie potrafią dalej żyć ze sobą. Na przykład mąż pił. Wyjechał. Poprawiła się jej sytuacja finansowa. Kobieta stała się niezależna. Wrócił. Już go nie chce. Długo okres rozłąki sprawia, że nie potrafią znaleźć wspólnego języka. Pieniądze niczego nie zmieniają.

Nieraz opadają ręce, gdy się widzi, jak ludzie są nieodpowiedzialni za losy dzieci. Nie mogą zrozumieć, na przykład, wyjazdów matek, gdy są małe dzieci. Znam taką matkę (dwoje dzieci w wieku szkolnym — ojciec pozbawiony władzy rodzicielskiej); zostawiła dzieci pod opieką brata. Brat założył własną rodzinę i nie bardzo miał czas zajmować się siostrzeńcami. Jeden z nich już kradnie. Ona tam cieszy się kontem, a dziecko wchodzi na bardzo niebezpieczną drogę.

Wyjazd za granicę często ma być ratunkiem dla małżeństwa. Na ogół nim nie jest. Nie tam trzeba szukać ratunku, a w samym sobie.

SĘDZIA WYDZIAŁU
RODZINNEGO
(nazwisko i adres znane redakcji)

NIEPOJĘTA DECYZJA

Każdy popełnia błędy, ale przecież ona nie ma 15 lat, lecz 27 i już dwoje dzieci. Prosi o pomoc. Mąż jednak wrócił, przywiózł pieniądze, mogłoby wyprowadzić się od teścia-pijaka. Ona przekreśliła tę szansę.

Kim jest ojciec tego dziecka? Gdzie on jest? Czy się poczuwa do swego ojcostwa? Dobrze, że zdecydowała się na rozwód. Ale decyzja urodzenia trzeciego dziecka jest dla nas niepojęta. Jemu nie ma co się dziwić.

ANNA I BEATA
(panny lat 21 i 24)

BIERNIE CZEKAĆ?

Widzę dużo jej winy. Wnosząc o rozwód powinna wnieść i o ustabilizowanie sytuacji mieszkaniowej. Należy się jej większa powierzchnia, używalność kuchni, łazienki. „Mąż zabrał wszystko”; istnieje wspólność majątkowa, więc powinna wnieść o podział wspólnego majątku dorobkowego. Jeżeli przywiózł dolary — one też wchodzi do podziału. Jeżeli żyje w niedostatku, mogła też żądać alimentów dla siebie.

Nie może teraz wszystkich swoich spraw życiowych przenosić na innych i oczekiwać pomocy. Mieszkanie? Nie dostanie od ręki. Jeżeli mąż ją bije, są organa ścigania.

Znam rodzinę z trojgiem dzieci; mąż wyjechał, wrócił, a tu czwarte dziecko. Rozwód. Zabrał najstarsze, wyjechał po raz drugi. Ona nie szuka interwencji z zewnątrz. Sama ponosi konsekwencje swoich czynów. Nieraz, bardzo rzadko, udaje się nam pogodzić strony.

HALINA KARWOWSKA
RADCA PRAWNY ZW LIGI
Kobiet Polskich

W sprawie zasygnalizowanej przez opiekuna społecznego głosy komentujące nie wyczerpały problemu; niektóre kwestie zostały zaledwie dotknięte — na przykład: wyjazdy matek. Jest też dużo rodzin, które potrafiły pokonać próg rozstania. W jaki sposób? Co było najtrudniejsze? Gdzie kryją się największe niebezpieczeństwa: tam, za granicą, i tutaj, w kraju? Czekamy na listy. Zapraszamy do dyskusji.

ALICJA NIEDŹWIECKA

Fot. GABORA LÖRINCZEGO (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

Sprawę, której dotyczą te pisma, można by scharakteryzować lapidarnie: „spór pracowniczy”. Określenie to jednak nie wyczerpuje jej istoty, bowiem pomija zarówno powinności pracownika służby zdrowia wobec społeczeństwa, ale i jego prawa pracowniczego, a także szanse na tzw. normalne życie. Ponieważ takie argumenty padają, a obie strony uznają za stosowne zapoznanie z nimi redakcji, przedstawiamy ją pod osąd Czytelników. Okazja to bowiem sposobna, by wymienić poglądy na temat jakości pracy, a i jakości życia również.

ROZSĄDZCIE SAMI

Do Dyrekcji
Wojewódzkiego Szpitala
Zespołowego
dyr. Minda
w Łomży

W związku z otrzymanym dnia 5.06.87 r. o godz. 15.00 (piątek, na godzinę przed zakończeniem pracy Poradni) pismem zalecającym wydłużenie pracy naszej Poradni do godz. 17.00, odpowiadamy, że nie widzimy realnych możliwości takiej pracy z wielu powodów:

■ obciążenia tejże Poradni obowiązkiem opieki profilaktycznej nad placówkami opiekuńczo-wychowawczymi (6 przedszkoli, żłobek, Szkoła Podstawowa nr 1 około 3 tys. dzieci),

■ dodatkowej pracy w formie dyżurów w Oddziale Dziecięcym i Noworodkowym, Dziale Pomocy Doradźnej,

nie można uznać czasu po godzinie 17.00? A także, czy prawidłową sytuacją jest, że matka-lekarka pracuje bez przerwy 33 godziny (po nocnym dyżurze obowiązuje nas normalny dzień pracy)?

Biorąc pod uwagę powyższe powody i brak próby porozumienia się Dyrekcji z pracownikami naszej Poradni informujemy, że do czasu spotkania z Dyrekcją pracujemy w godzinach 8.00—16.00.

PRACOWNICY Poradni Dziecięcej
przy ul. Wyszyńskiego 10
(17 czytelnich podpisów)



■ dyżurów popołudniowych do godz. 20.00 w Poradni Dziecięcej przy ul. Armii Czerwonej,

■ dyżurów i wydłużonego czasu pracy naszych mężów (na 5 pracujących lekarzy — 4 małżeństwa lekarskie),

■ obowiązków rodzinnych — 100 proc. pracującego personelu to kobiety wychowujące dzieci w wieku żłobkowo-przedszkolnym.

W związku z wydaniem przez Dyrekcję tak nieprzemyślanej, naszym zdaniem, decyzji i brakiem konsultacji tej decyzji z całą grupą zainteresowanych pracowników, proponujemy w trybie pilnym spotkanie wszystkich pracowników naszej Poradni z Dyrekcją. Naszym zdaniem w spotkaniu powinien wziąć udział Społeczny Inspektor Pracy.

Prosimy Dyrekcję o przedstawienie do dyskusji szczegółowego rozkładu naszej pracy z uwzględnieniem sytuacji rodzinno-zawodowej zatrudnionych i realiów życia codziennego (teoretycznie żłobki i przedszkola czynne są do 16.30, praktycznie do 15.30, świetlica szkolna czynna do 15.30). Jednocześnie prosimy o propozycję zastosowania tego planu w czasie urlopów, choroby pracowników, szkoleń. Chcielibyśmy uzyskać także odpowiedź na pytanie, czy w związku z otrzymaną umową o pracę, obejmującą czterdziestogodzinny tydzień pracy, Dyrekcja ma prawo dowolnie przesunąć nasze godziny pracy w ciągu całej doby?

Ponieważ problem można rozpatrywać nie tylko z punktu widzenia zawodowego, ale i społecznego, proponujemy jednocześnie dyskusję na łamach prasy na temat: do ilu wolnych popołudni w tygodniu ma prawo matka wychowująca małe dzieci (w wieku żłobkowo-przedszkolnym)? Czy za wolne popołud-

Rozważając racje przedstawione przez pracowników Poradni Dziecięcej, zawarte w piśmie z dnia 1987-06-08, Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży zwraca uwagę na następujące fakty:

1. Służba zdrowia pełni wobec społeczeństwa funkcję służebną. Obowiązkiem dyrekcji jest taka organizacja pracy placówek leczniczych, aby zaspokajały one potrzeby ludzi chorych.

2. W Polsce powszechnie dominują postawy roszczeniowe pracowników. Przyjęło się, że zakład pracy powinien pełnić głównie funkcje opiekuńcze, natomiast wszelkie próby stawiania wymagań traktowane są jako ograniczenie praw pracowniczych i rodzą poczucie krzywdy.

3. Pracownicy Poradni zarzucają dyrekcji Szpitala autokratyzm, jednak sami podejmują arbitralne decyzje bez porozumienia się z dyrekcją Szpitala, aczkolwiek wiedzą, iż przedstawiciele władz służby zdrowia pełnią dyżury całodobowe, także w niedziele i święta.

4. Pracownicy Poradni twierdzą, że dyrekcja nie skonsultowała z nimi podjętej decyzji. Nie jest to zgodne z prawdą, albowiem sprawa wydłużenia czasu pracy placówek służby zdrowia była dyskutowana na spotkaniu z ordynatorami oddziałów i kierownikami wszystkich jednostek organizacyjnych, w tym również z Kierownikiem Przychodni Rejonowej Nr 3, lek. Jerzym Puchnarewiczem. Dyrekcja Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego nie jest w stanie dyskutować swoich decyzji

indywidualnie ze wszystkimi pracownikami, albowiem gdyby na spotkanie z jednym pracownikiem przeznaczyć zaledwie 5 minut, to na przyjęcie wszystkich należałoby poświęcić około 130 godzin.

5. Obciążenie Poradni obowiązkiem opieki profilaktyczno-leczniczej nad placówkami opiekuńczo-wychowawczymi nie jest wymysłem dyrekcji szpitala, ale wchodzi w zakres normalnej działalności statutowej Przychodni.

6. Pełnienie dyżurów zakładowych należy do powszednich obowiązków każdego lekarza.

Wiedzą o tym kandydaci ubiegający się o przyjęcie na studia medyczne. Tym bardziej powinni być tego świadomi lekarze. Warto może tutaj przypomnieć, że z powodu niechęci lekarzy pediatrów do pełnienia dyżurów w Dziale Pomocy Doradźnej dyrekcja Szpitala ma olbrzymie trudności w utrzymaniu Pogotowia Pediatrycznego.

7. Nie jest zadaniem dyrekcji Szpitala sporządzanie szczegółowych grafików czasu pracy pracowników. Zajmują się tym kierownicy poszczególnych jednostek. Nie jest natomiast tajemnicą, że w razie wystąpienia niedoborów kadrowych w danej placówce, dyrekcja spieszy z pomocą przesuwając tam pracowników z innych jednostek.

8. Dyrekcja wystąpiła z prośbą do Wojewody Łomżyńskiego o przedłużenie czasu pracy przedszkoli do godz. 17.30.

Gdyby jednak przyjąć motywację Pracowników Poradni za słuszną, trzeba też byłoby zgodzić się z tym, że niemożliwe jest wydłużenie czasu pracy nie tylko przedszkoli, ale także iż nie jest możliwe prawidłowe funkcjonowanie handlu, komunikacji, poczty, zakładów pracy o ruchu ciągłym itp. Pracownicy tam zatrudnieni także mają dzieci.

9. Nie jesteśmy przeciwni spotkaniu z Pracownikami Poradni. Posiadając jednak pewne doświadczenie wyrażamy obawę, że na spotkanie takie, zorganizowane poza godzinami pracy, nikt nie przyjdzie, natomiast wobec przedstawionej sytuacji kadrowej w Poradni, organizacja spotkania w czasie godzin pracy wydaje się niemożliwa.

10. W związku z przedstawionymi przez Pracowników Poradni wątpliwościami natury prawnej, przypominamy brzmienie niektórych paragrafów obowiązującego Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 24 grudnia 1974 r.

„§ 5 pkt 1 — W okolicznościach uzasadnionych potrzebami opieki zdrowotnej pracownicy zakładów społecznej służby zdrowia mogą być zatrudnieni w systemie zmianowym.

§ 5 pkt 2 — Godziny pracy pracownika medycznego mogą być rozdzielone przerwą nie krótszą niż 2 godziny, jeżeli jest to niezbędne dla zapewnienia właściwej opieki zdrowotnej.

§ 8 pkt 3 — Indywidualny rozkład zajęć pracownika może być zmieniony, jeśli taka potrzeba wynika z organizacji pracy lub godzin przyjęć.

§ 14 — Liczba dyżurów zakładowych, do których pełnienia lekarz może być zobowiązany, nie może przekraczać dwóch w tygodniu i sześciu w miesiącu.”

11. Wyrażamy nadzieję, że Obywatel Kierownik zapozna podległych pracowników ze stanowiskiem Dyrekcji, w wyniku czego Pracownicy Poradni Dziecięcej rozważą również racje Dyrekcji Szpitala, wówczas ich własne racje nie będą już dla nich tak całkiem oczywiste.

Dotychczas współpraca Dyrekcji Szpitala z Pracownikami Szpitala układała się bez poważniejszych konfliktów. Jesteśmy pewni, że będzie tak dalej, z pożytkiem dla pacjentów i dobrego imienia Służby Zdrowia.

Lek. med. HENRYK
KIREJCZUK
dyrektor
Wojewódzkiego Szpitala
Zespołowego

metasod



kontakty
kontaktów

W latach 1985 i 1986 w osiedlu Pohodnie przy ulicy Sniadeckiego oddano do użytku kilka budynków z tzw. budownictwa komunalnego. Miałem szczęście otrzymać mieszkanie w jednym z nich. Wszystko jest dobrze, każdy jest zadowolony, mamy tylko jeden problem. Otóż w pobliżu budynku nr 26, w którym mieszkam, jest pobudowanych aż pięć śmietników. Trzy z nich otaczają moją klatkę, choć żaden nie należy do naszego bloku. Przed oknami kuchni stoi śmietnik należący do bloku nr 14. Tuż przed balkonem — jeden śmietnik, to pro wizorka, a drugi należy do bloku nr 28. Ten ostatni najbardziej nam dokucza, gdyż jest usytuowany bardzo blisko, a jego otwór skierowany jest w stronę naszych balkonów. W śmietniku nie ma żadnych pojemników, więc psy i mewy rozciągają śmieci aż pod blok. A mieszkańcom towarzyszą zawsze: niesamowity wrzask mew, smród i wielkie mu chy, które wpadają do mieszkań.

Kiedy budowano śmietnik prowizoryczny, napisałem zbiorową skargę do Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej. W odpowiedzi — usłyszałem, że jest to tylko coś tymczasowego i będzie zlikwidowane. I tak właśnie się stało, bo pewnego razu przyszli fachowcy od śmietników i zaczęli stawiać tę właściwą budowlę. Wprowadzili pewną nowelizację, bo ten stary śmietnik stał trochę skośnym do okien i miał wejście z przeciwną strony. Ten właściwy usytuowano prosto przed oknami i z wejściem od ich strony.

W trakcie tej budowy natychmiast udałem się do MPKGiM. Na moją interwencję zainteresowany pracownik powiedział mi, że on nie ma na to wpływu, bo odbiera budynki już skończone. Podpowiedział mi, abym zgłosił się do architekta. Natomiast w baraku przy ulicy Turlejskiego jeden urzędnik szybko załatwił mnie stwierdzeniem: „tak jest w planie”. Poradził też, abym zmierzył odległość od śmietnika do ściany bloku i wyjaśnił, że jeżeli będzie ona wynosiła określoną ilość metrów, to nie mamy o co się ubiegać, bo takie są przepisy. I na tym wszystko się skończyło.

Teraz mamy z obu stron źródło smrodu — ten prowizoryczny śmietnik, który do tej pory nie został rozebrany (robią to systematycznie dzieci), i ten właściwy. Materiałów budowlanych brakuje. Sklepu nie ma w całym osiedlu, a obok jednego bloku aż pięć śmietników z cegły i pustaków.

Nie wiemy co zrobić, by zlikwidować ten przybytek. Dla nas wpływa z tego tylko jeden moral: „Przez nadgorliwość czystości, do epidemii i śmiertelności”.

KAZIMIERZ DOLINKIEWICZ
Łódź

Najpierw rejonowa komisja lekarska, a potem wojewódzka zmieniły mi drugą grupę inwalidzką na trzecią. Ponieważ czułem się pokrzywdzony, odwołałem się do Sądu Wojewódzkiego w Krakowie. Sąd wyrokiem z dnia 24 kwietnia oddalił moje odwołanie. Teraz z różnych źródeł dowiaduję się, że mogę się jeszcze odwołać do Ministerstwa Zdrowia. Jednakże sąd nic nie mówi o istnieniu takiej możliwości. Nadal czuję się pokrzywdzony i nie wiem, czy istnieją jeszcze drzwie, do których mógłbym zapukać.

TANISŁAW KARAMIŃSKI
Bachowice

OD REDAKCJI: w Pańskiej sprawie konsultowaliśmy się z prawnikiem. Okazuje się, iż rozstrzygnięcie Sądu Wojewódzkiego w tym przypadku jest decyzją ostateczną. Jeżeli uważa Pan, iż sąd Pana skrzywdził, może Pan złożyć skargę do Ministerstwa Sprawiedliwości.

Stało się to, czego należało się spodziewać. Na XIX sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej radni zdecydowali większością głosów nie przyjąć przedstawionego przez administrację dokumentu — „Ocena warunków życia ludności wiejskiej — stan obecny, potrzeby i możliwości ich zaspokojenia do 1990 roku”.

Niespodzianki nie było, ponieważ już na kilka tygodni przed sesją zainteresowane środowiska wyrażały się o nim krytycznie. Podczas obrad okazało się, że opinie Rady Społeczno-Gospodarczej, komisji i radnych zabierających głos w dyskusji są wyjątkowo zgodne — przynajmniej co do końcowych wniosków. Prze-

Inna sprawa, że brakuje lekarzy: w latach 1984—86 na wsi łomżyńskiej udało się ich zatrudnić zaledwie dwóch. Ale do tego nie potrzeba już inwestycji.

Warto przypomnieć, iż dwie trzecie mieszkańców naszego województwa mieszka na wsi, a produkcja rolna stanowi naszą specjalność w ogólnopolskim podziale pracy. O



łożonemu pod głosowanie raportowi zarzucano, iż — wbrew tytułowi — nie zawiera elementów oceny; nie prezentuje wizji stanu pożądanego; nie jest również planem, ponieważ nie precyzuje terminów i etapów wykonania. Można go co najwyżej określić jako, bardziej lub mniej szczegółowe, sprawozdanie z tego, co przez ostatnie kilka lat zrobiły dla wsi służby

RADA RADZI

NIECIERPLIWA
WIEŚ

podlegające województwu.

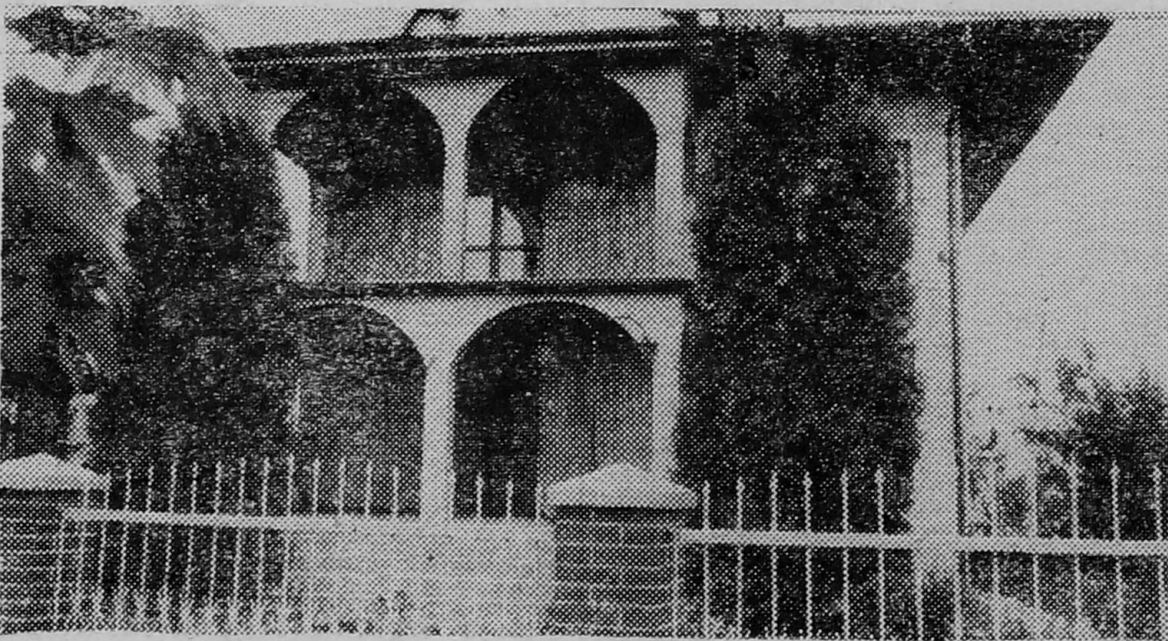
Główny zarzut wobec projektu uchwały można streścić w jednym zdaniu: dokument nie posiada cech programu i w związku z tym nie gwarantuje poprawy warunków życia ludności wiejskiej.

Jego twórcy, zdaniem rolników, zapomnieli przynajmniej o dwóch podstawowych warunkach. Po pierwsze: rok 1990 jest terminem sztucznym, wynikającym raczej ze schematów planistycznych niż z rzeczywistych potrzeb. Program poprawy warunków życia na wsi musi sięgać daleko w przyszłość, a kolejne plany roczne i pięcioletnie powinny być etapami zbliżającymi do celu. Nikt rozsądny nie wierzy w

by zwrócić uwagę na jeszcze inne informacje zawarte w „Ocenie...”. W ciągu trzech lat (1984—1986) w województwie łomżyńskim przybyły 53 placówki usługowe, podczas gdy w tym samym czasie na wsi ubyło 170. W końcu roku 1986 pracowało na terenach wiejskich o 130 zakładów rzemieślniczych mniej niż w 1983 roku.

Pierwsze buntują się dziewczęta. Liczby są alarmujące: na 1000 mężczyzn pracujących na roli przypada w łomżyńskim nieco ponad 600 kobiet. I nie ma się czemu dziwić: zapóźnienie społeczne jest tak ogromne, że łomżyński rolnik długo jeszcze będzie szukał żony. W końcu grozi mu to, iż pójdzie jej szukać do miasta.

Na szczęście nasi rolnicy dość chętnie angażują się w czyny społeczne, widząc w tym chyba jedyny sposób zaradzenia swoim kłopotom. W latach 1984—



to, że najbliższe trzy i pół roku doprowadzi do przełomowych zmian na lepsze.

Po drugie: trzeba ustalić jakąś hierarchię celów. Słowem: wybieramy kilka spraw najpilniejszych i umówmy się kto, co i kiedy ma robić. Wpisywanie do programu zadań, które i tak należą do czyichś codziennych obowiązków, nie ma sensu. Tym bardziej że figuruje one w niejednym już programie uchwalonym przy innej okazji.

Dobrym przykładem koncentracji środków może być program opieki zdrowotnej na wsi. Dziś już każda gmina ma swój ośrodek zdrowia.

—1986 ich wartość wyniosła 1234 miliardy złotych. Oczywiście nie dzieje się to za darmo, lecz kosztem dodatkowej pracy i tak zaharowanych ludzi. Ale tych kosztów nikt nie liczy.

Jeden z radnych zauważył, że ostatnio coraz więcej żąda się od rolnika: „Dajcie budynek, damy wam aptekę”, „Dajcie sklepową, urządzimy wam sklep” itp. W tej sytuacji logiczną byłaby odpowiedź: dajcie nam nawozy, damy wam zboże. I wtedy zaczęłyby się prawdziwe kłopoty.

JAN ONISZCZUK

soltys na
sześciu ulicach

— A czy to człowiek mógł podskoczyć? Jak miał 10—11 lat, to już musiał za końmi w pole chodzić. Chciał, nie chciał, przysposobił go na rolnika. Mógł wybierać, decydować?

Mieczysław Oldakowski, soltys Wąsosz, rejonu I — bo siedziba gminy ma dwóch przedstawicieli najniższego ognia władzy — do życia zawsze podchodził realistycznie, tzn. tak, jak pozwalały możliwości i niewygodne ambicje.

— Dom — to było marzenie jego rodziny. Marzenie nie tyle o budynku, ile o samodzielności, jaką się z nim wiązała, choć przecie z rodzicami, z którymi mieszkali w drewnianym pamiętającym ubiegły wiek, nigdy się — jak zapewniali — nie poróżnili.

Mieczysław Oldakowski — wg dokumentów parafialnych — urodził się 27 lipca 1914, ale on za datę swych urodzin uważa 22 lipca, zawsze ją podawał do świadectw szkolnych. Tygodniowa zwłoka w księdze parafialnej, jak mówili rodzice, została spowodowana chorobą i datę urodzin wpisano w dniu zgłoszenia. Brat Oldakowski, który księdzem w Słuczu jest, chciał pomóc mu zweryfikować dokument, ale dał sobie spokój: za dużo zachodu. Urodził się w Polskie święto i koniec, nad czym się tu zastanawiać? Nie, nigdy urodziny nie obchodził. Tak się składa, że Święto Odrodzenia Polski nie jest dla niego dniem odpoczynku. Przez ważne wówczas zniwuje.



Pobudowali dom. Od 7 lat są już na swoim i powoli dochodzą do wszystkiego. Bez niczyjej pomocy dorobili się maszyn, traktora. W tym roku chcieli kupić snopowiązałkę, ale kredyty trzeba było spłacić i już na nią nie wystarczyło. Oldakowski są przekonani, że na rolniku „kiedy jedzie”. Nieprawda? O, sąsiadka dostarczyła do punktu skup dwa tuczniki; jeden miał 134 kilogramy, drugi nie mniej, a jak przyszła zapłata z Elku wedle wagi po ubojowej, to się za głowę złapał, że też świnia mogła w drodze do zakładów mięsnych aż 40 kilogramów schudnąć. Chłopa oszukali wszędzie. Choćby na mleku: jak wiesz do punktu więcej litrów, procent tłuszczu zawsze wykażą mniejszy niż wtedy, gdy jedziesz z jedną banką; za dużo byś zarobił. A z węglem co się wyrobiło? Już nie byczym pod kuchnią palić. Jak przyszedł transport, to ludzie sami, nic nie zważając, węgiel sobie kładali, a potem czekali ranka, formalności załatwili. Pilnowali swojej furi, by ktoś ich z węgla nie oschabił.

Pobudowali dom, zwyczajny, dwa pokoje na dole, dwa na górze, kuchnia — bez specjalnych wód. Zwyczajna rura, którą zwiózł najwykleszy kran, doprowadził wodę. Gdyby były pieniądze...

Oldakowski, obok soltysował sześciu ulicom w Wąsosz i dwóch koloniom, zajmuje się konserwacją hydroforni wodociągu, tzn. w przypadku awarii zakręca wodę i dzwoni do Łomży po ekipę naprawczą.

Ale te zajęcia, choć czasochłonne, nie przynoszą zbyt wielkich profitów, tylko zdenerwowanie. Jak jest awaria, trzeba choćby o pierwszej w nocy wstawać i wodę zamykać, a ranniem przylatują z pyskiem, że na złość wodę zakreślił.

Rodzice przeprowadzili się do syna-ksiedza, gdyż nie mogli znaleźć sobie gospodyni, a oni sami gospodarzą na ponad 14 hektarach — łącznie z rodzicielskimi. Harują od nocy do nocy. Latem wypada i po 15 godzin. Dziś, na przykład, przekładali siano w dwa stogi, po 80 metrów każdy. Nawet Wojtek, uczeń IV klasy, przeciągnął 5 kopek. Więcej nie dał rady. Ale przegadać Wojtkę ojciec nie może. Ojciec jedno słowo, a Wojtek — dziesięć. Ewa też się bardzo dobrze uczy, ostatni rok w podstawówce.

Zona przerywa ten nie zamierzony odpoczynek podczas sianobrania: — Miał być tylko pół godziny. Krowy czas doić! Nie będziemy tego robić po ciemku.

eksportowe wyroby dla „Cepeli” W taki sposób oboje z żoną, ekonomistką, pracownicą Miejsko-Gminnego Urzędu w Nowogrodzie, od kilku lat reperują domowy budżet, dzięki czemu z urzędniczych pensji mogli wybudować dom.

Powstawał on w tempie przypominającym powojenne lata odbudowy Warszawy. W ciągu roku (bez jednego dnia) był gotów. Ale pomagała cała rodzina pani Danuty. A rodzina to sławna na cały Nowogród. Frąckiewiczowie — przecież Chętnikowy skansen po wojnie budowali.

Tak więc żaden robotnik budowlany nie zarobił ani złotówki przy domu Jeżewskich. Andrzej Jeżewski, który z budowaniem miał tyle wspólnego, ile napatrzył się podczas kontroli budów w LPB, chwycił za kielnię. Dom kosztował niepełny milion złotych 3 lata temu. Dziś na pewno nie porwaliby się na tę budowę.

Wiele prac przy wykończeniu

czternastu lat każdy życiowy smutek rozwiewa powiedzonkiem: nie ma tego złego, co by gorzej być nie mogło. „Nic się nie przejmuj, kochanie — mówił żonie, kiedy 1 kwietnia brali ślub — przecież to prima aprilis.” Do osobliwych dat rodzina Jeżewskich ma wyjątkowe szczęście. Najstarsza córka, Dorota, urodziła się 1 sierpnia (data historyczna), Bogusława — 1 maja, Adam, najmłodszy, 3 czerwca, ale za to cała trójka w niedzielę.

slawka taka jak życie



— Kiedy już zbierałem sobie na motor, chciałem mieć koniecznie WSK, ale matka zaczęła mnie przekonywać, że lepiej kupić coś innego. Motocykl to niebezpieczna rzecz, życie można na nim stracić. Uległem: kupiłem telewizor. To był pierwszy odbiornik we wsi. Matka zaczęła wkrótce ręce załamywać

browskim zakładzie, do którego ciągnęli tłumnie mieszkańcy okolicznych wiosek. Dopiero w 1963 został przyjęty, i to na ucznia. Po wojsku wrócił do Zakładów i mógł wplacić na mieszkanie. Już w pół roku po ślubie wnosił meble 8 lat pracował przy postrzygarkach (przeszedł swoje przy parowaniu wątków), a gdy zdrowie przestało dopisywać, został brakarzem. Po 22 latach posłuchał lekarzy i rozstał się z „Bawelnianką”; przyjął się do straży przemysłowej.

I tak mija dzień po dniu: dom, praca, dom. Czasem jadą rowerami do Grabówki (jeden własny, drugi pożyczony), do najmłodszego brata, który objął gospodarstwo. Zawsze w lipcowe święto też Zbigniew Gendzel jest w Grabówce, bo trzeba pomóc bratu w żniwach.

Tyle lat przeżył i jakoś nikt nie zwrócił uwagi, ani w zakładzie, ani nigdzie indziej, że jest rówieśnikiem Ludowej Polski. Nawet go to dziwiło. Teraz — powiadomiony przez żonę o dziennikarskiej wizycie — zrazu nie dowierzał: „Pewnie kole-dzy, mówili, chcieli mi zrobić jakiś kawał”. Bo tak naprawdę co może być ciekawego w ich życiu rodzinnym? Żadnych odznaczeń, żadnych zasług. Ostatnio strażnicy dostali upomnienia. Ktos z magazynu podkradł końcówki. Nie wiadomo nawet, na czyjej zmianie.

Życie dotknęło ich boleśnie. Małgorzata, pierwszodna córka, zmarła trzy lata temu. — Co żeśmy przeżyli wtedy, to trudno opowiedzieć — wspomina pani Wanda, która dopiero co odprowadziła córkę do autobusu na pierwszy zagraniczny wyjazd.

— Teraz dzieci mają dobrze. Ja w podstawówce nie byłem na żadnej wycieczce... No, proszę, w Szczecinie ktoś malucha wygrał. Ja tam nie mam szczęścia w losowaniu — Zbigniew Gendzel kątem oka obserwuje telewizyjne losowanie kuponów toto-lotka.

ALICJA ZAGÓRSKA

URODZENI POD JEDNĄ DATĄ

co by gorzej być nie mogło

„Niech się pan nie wygłupia i poda własną datę urodzenia” — przekonywała urzędniczka, kiedy Andrzej Wacław Jeżewski wpisał w ankiecie: 22 lipca 1944 r. Żadna jego zasługa, że akurat właśnie wtedy urodził się w Łomży.

Co jakiś czas owe urodziny ktoś mu przypomina. „Andrzeju, a ty mnie nie pamiętasz?! — mówiła starsza pani, kiedy stali z matką nad grobem krewnego. — Jak to; nie pamiętasz. Przecież ja ci na plecach pieluchy suszyłam. Był wtedy nalot. Uciekaliśmy w stronę Kozik. Deśszcz lał niemiłosiernie.”

Tego akurat Andrzej Wacław Jeżewski przypomnieć sobie nie mógł; pamięta natomiast ze szczegółami swoje 18 urodziny. W 18 rocznicę PKWN-u „Express Wieczorny” zaprosił do Warszawy dziewczynkę urodzoną 22 lipca na spotkanie w Teatrze „Syrena”. Były ciastka, kawa, rozmówki z dziennikarką. Gdyby nie zdjęcie z „Expressowego” tekstu, wcale by się nie domyślił, że to o nim mowa. Wypadł wtedy jako zaangażowany człowiek, nie-żle zapowiadający się działacz społeczny. Chodził po Łomży dumny jak paw i przekonany, że być sławnym to nie trudnego, wystarczy wiedzieć, kiedy się urodził.

Z tego bału życie go szybko wycofało. A może sam się wycofał, bo naturę ma przekorną i długo nie potrafił się skupiać na jednym. „Z

robi sam. Od okresu budowy przyzwyczaił się do wnikliwego wertowania dwumiesięcznika „Zrób to sam”, na który i dziś nie żałuje całej setki, choć podwyżki gazet eliminują powoli lubiane ongiś pisma. Synowi kupuje „Żołnierza Polski”, córkom — „Dziennik Ludowy”, żonie — „Przyjaciółkę” i „Gromadę”. Od 1980 r. pracował w kiosku „Ruchu” w Nowogrodzie i „służbowo” poznawał zawartość wielu innych.

Spokojne życie wiedzie w Nowogrodzie: wędką, rowerem i wycieczki nad rzekę w miejsca, gdzie jeszcze nie toczy ona pienistego szampynu, bo to, jak dowcipkuje, ma w domu. Z przyzwyczajenia kij mo-czy, bo ryb już za wiele dziś nie ma. Na grzyby wyprawia się do pobliskich lasów. Czasem trafia do tego, który w młodości latych sam posadził. Wybrał życie ma-łomiastkie w Nowogrodzie. „Wszyscy ze wsi uciekają, a ty idziesz na wieś” — mówili znajomi i rodzina, a on, na przekór wszystkim, mieszka tu już lat 19, zaś dom przy-piętował ten pobyt na zawsze.

Tymczasem kiosk zamienił na magazyn. Praca tu lepiej płatna. Gdyby w kiosku dawali tyle samo, i tak poszedłby gdzie indziej, bo warunki pracy są wyjątkowo ciężkie. Chwali nowe zajęcia. Magazyn częś-ci zamiennych do maszyn rolniczych, w którym zaopatrują się SKR-y, przyciąga i indywidualną klientelę w nadziei, że po cichu dostanie to, czego poszukuje. Nie wie, że może wszystko otrzymać tutaj całkiem legalnie.

Szkoda tylko, że już zdrowie nie



jedynaka ni pies, ni sobaka.” Chciał być kinooperatorem; rzucił szkołę, nie dojechał do matury. Ma kilka ukończonych kursów i żadnego zawodu. Jest nietypowym przedstawicielem grupy urzędniczej, bowiem jego ręce są posłuszne i innym zajęciom. Oto najbardziej zdumiewające: prześliczny, delikatny haft kurpiowski, którym przyozdabia

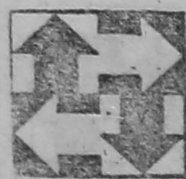
dopisuje. „Aaa, magazynier — powiada lekarz. — Pewnie śpi się do czwartej rano na ławeczce parkowej... Trzeba ograniczyć picie.” Jeżewski robi zdziwioną minę: „Panie doktorze, ale ja nie piję”. Doktor nie dowierza: magazynier i nie pije...

Andrzej Jeżewski pogląd na życie zawsze miał optymistyczny. Od

Przychodzi wieczór, a do nas cała wieś się zwała. Szła wtedy „Stawka większa niż życie”. Ani kolacji zrobić, ani przejść przez kuchnię, bo sąsiedzi na podłodze siedzieli.

Od tamtych dni Zbigniew Gendzel, pracownik straży przemysłowej w zambrówskiej „Merze-Błonie”, telewizyjną rozrywkę przedkłada nad inne. Jak przyjdzie z pra-

zblizenia





Jak na swoje trzynaście lat — Magda jest drobna. Filigranowa nawa. Szczupłą, bladą twarz okalają puszyste, lekko stłowane, ciemne włosy. Oprawa oczu lśniąca głęboką czerną na tle jasnej cery. Przyjemny kontrast. Dziewczynka byłaby śliczna, ale...

W jej mimice nie sposób doszukać się misternej siatki znanych, ludzkich emocji: radości, smutku, zaciekawienia, nudy, strachu... Kąciki ust drgają w rytm uporczywego spazmu. Nienaturalnie powykręcane, delikatne ręce krążą wokół głowy urywanym esem. Głowa, ruchem zacinającej się, nakręcaniej lalki, powtarza mimowolny gest przeczenia.

Podkurczone nogi też nie pozostają w bezruchu. Nawet na moment. Drżą. Nieposłuszne ciało dziewczynki żyje własnym życiem. Jest wciąż takie samo — jalołoworuchliwe.

Bywają cięższe porody. I — dłuższe. Ten wydawał się całkiem przeciętny. Normalny. Norma to w medycynie pojęcie obszerne. Dość obszerne, by ani lekarz, ani matka — nie przeczuwali nic szczególnego.

Tylko malutka, bezimienna jeszcze dziewczynka — wypychana brutalnie na świat energicznymi skurczami macicy — zapewne coś czuła, choć nie wiedziała dokładnie co. Dusila się. Ledwo ukształtowane komórki nerwowe ginęły jedna po drugiej. Grupami. Ośrodek koordynacji, pola słuchowe... Wreszcie — przestały. Magda ujrzała świat. Do dziś nie wiadomo, czy jej się spodobał.

Niedotlenienie trwało krótko. Najwyżej kilka minut. Przypadek. Złe ułożenie pępowiny albo coś w tym guście. Skutek — trwa.

Na imię mu: spazm dziecięcy. Albo: dziecięce porażenie mózgowe. Objawy miewa różne. Nasilenie — też. Czasem powoduje częściowy paraliż, czasem całkowity, czasem upośledzenie umysłowe. Z góry trudno cokolwiek przewidzieć. Atakuje te funkcje organizmu, których ośrodki nerwowe poniosły najdotkliwsze straty. Loteria.

Dlatego, na zasadzie prostej statystyki, spazm dziecięcy potrafi być szczególnie złośliwy. Potrafi odebrać mowę, kontrolę nad ciałem, szansę wyrażenia czegokolwiek choćby gestem — pozostawiając nienaruszoną zdolność kojarzenia, rozumienia świata. Może stworzyć myślącą monadę obdarzoną jedynie wzrokiem — Magde.

Wózek toczy się cicho. Magda też raczej milczy. Nie lubi wydawać głosu. Nie umie go modulować. Młoda, szczupła kobieta zręcznie manewruje w zastawionym przeróżnym sprzętem, długim korytarzu Kliniki Akademii Medycznej w Poznaniu. Tutaj Magda spędza znaczną część życia. W klinice. I — w wózku.

Jej wózek nie pasuje do szpitalnej bieli. Bardziej niż klasyczny fotel na kółkach — przypomina popularne spacerówki, używane powszechnie do wietrzenia leniwych dwu-, trzylatków. Jest tylko nieco większy. Nisko osadzone siedzenie, odchylone oparcie sięgające ponad głowę, malutkie kółka na oponach z lanej gumy... Wózek jest taki, jaki być powinien. Nie pozostawia pasażerze możliwości samodzielnego pokonania choćby kilku metrów. Zbędny luksus. I tak nie skorzysta. Wózek ktoś musi pchać.

Pcha go więc dr Krystyna Szambelan — psycholożka. Przywykła, polubiła nawet. Co chwilę uśmiecha się, wychyla ponad oparciem i zagaduje dziewczynkę. Niewprawne oko nie jest w stanie dostrzec odpowiedzi. Psycholożka coś tam jednak chyba z drżenia dziewczynki wyławia, skoro półniemy dialog trwa.

— Idziemy do komputera, Madziu. Wiesz?

— ...

— Cieszysz się? Lubisz?

— ...

— Naprawdę?

— ...

Tak. Teraz coś widać. Magda cieszy się. Nie uśmiecha, nie śmieje — cieszy. Nie sposób opisać jak.

Aparat fotograficzny też jest bezradny.

Wózek zmierza łukiem do windy. Huk zamykanych drzwi. Komputer jest na dole, na parterze. W Zespole Aparatury Naukowo-Badawczej Instytutu Ortopedii i Rehabilitacji. Stoi i czeka.



Niewielki pokój na parterze. Pracują tu dwie osoby: mgr Stanisław Nowak — informatyk i inż. Kazimierz Dopierała. Rozmowa nie klei się. Czekamy.

— Wjeżdża Magda. W szerokich, przystosowanych do transportu chorych, szpitalnych drzwiach — wydaje się jeszcze mniejsza.

Jednostajny ruch głowy dziewczynki traci symetrię. Wychylenia w lewo wydają się być nieco głębsze. Psycholożka dostrzega to.

— Co, Madziu? Chcesz zobaczyć swój komputer?

Wózek podjeżdża do biurka, na którym stoi zestaw: „Meritum”, monitor i magnetofon. Dziewczynka cieszy się.

— Madzia wczoraj dostała komputer — wyjaśnia dr Szambelan. — Wreszcie ma własny. Kaju, możemy uruchomić jej sprzęt?

— Nie, dziś nie ruszymy tego komputera — odpowiada niechętnie inżynier — jeszcze ze dwa dni pozostoi. Programy są na dysku, trzeba przepisać na kasety, klawiatura nie gotowa...

Magda potrzebuje specjalnych klawiszy. Dużych. Takich, żeby mogła trafić w nie lewą nogą. Tę ma najsprawniejszą, sprawniejszą niż ręce.

Prototyp specjalnej klawiatury wiśkośnie na stelażu od staruszki „Mery 400”. Cztery mydelniczki umocowane na sklejce, pod każdą mikrowyłacznik, wszystko to polutowane w układ joysticka i podłączone do szpitalnego „Meritum”.

Psycholożka przysuwa wózek do stelaża, poprawia Magdę, zdejmując jej but i siada obok, przy normalnej klawiaturze komputera.

Inżynier odsuwa swój fotel od kolorowego monitora, przy którym pracował — i wbija wzrok w zielony ekran Magdy. Inżynier rozsiada się wygodnie, zapala papierosa. Wszyscy spieci. Wczoraj skończyli opracowywać nowy program. Magda jeszcze go nie widziała. Czy da radę?

Psycholożka myli się. Na ekranie migają jakieś dziwadła.

— Reset, Krysiu — syczy informatyk.

O.K. Działa. Na ekranie pojawiają się pomieszane zestawy liter. Magda sprawnie porządkuje je w słowa. Dyktando. Na monitorze — alfabet w niecodziennym porządku. Uszeregowany według średniej częstości używania liter w polskim tekście. Pod literami skacze kursor.

Kiedy osiąga właściwy znak — Magda naciska klawisz Mama, tata, brat... Słowa kolejno pojawiają się, znikają. Dziewczynka przyspiesza kursor, poprawia błędy. Zwawo operuje trzema klawiszami. Jej wzrok ani na chwilę nie koncentruje się na ekranie. Głowa skacze. Dziewczynka chwytą obrazy w przelocie. Nie ma innego wyjścia — musi

Zmiana programu. Porządkowa-
nie stosów kwadratowych klocków.
Bezbłędnie. Kopiowanie stosu. Bez-
błędnie. Magda nigdy nie zapomina
raz opanowanych umiejętności. Zna-
ne programy znikają z ekranu. Dr
Szambelan wybiera najnowszy. Ko-
niec rozgrzewki. Wszyscy wstrzy-
mują oddech.

Na monitorze — dwa rzędy pla-
mek. Po lewej — więcej; po pra-
wej — mniej. Pomiędzy nimi mi-
ga znak zapytania. Powyżej —
trzy znaki: „większe”, „mniejsze”,
„równe”. Kursor podkreśla je ko-
lejno.

Magda zastanawia się. Po chwili
wahania zaczyna. Błąd. Jeszcze raz.
Komputer prezentuje inną kolekcję
plamek. Znowu źle. Magda cierpli-
wie próbuje. Wreszcie — jest!

Trzecia minuta pracy z nowym
programem. Dziewczynka nie myli
się już w zadaniach wymagających
użycia znaków „większe” i „mniej-
sze”. Błędy popełnia przy „równe”.
Komputer — wybierając losowo —
rzadko podaje kombinacje plamek
wymagające użycia tego znaku. To
utrudnia.

Po chwili Magda przestaje się
mylić. Przypadek? Nie! Pojęła. Ko-
lejne zadania rozwiązuje szybko,
pewnie i natychmiast. Komputer
rysuje kwiatek. To nagroda, po-

— W zasadzie pierwsze progra-
my wcale nie powstały dla spasty-
ków. Robiliśmy je dla dzieci z wa-
dami wrodzonymi, żeby pokonać
barierę sprawności fizycznej. One
często nie mają rąk, z barków wy-
rastają bezwładne palce, albo w o-
góle nic. Tylko na komputerze ze
specjalnym osprzętem te dzieciaki
mogą pisać, rysować...

— To Krysia przywiozła tutaj
Magdę. Klawiatura nożna już była
gotowa, w komputerze tkwił
akurat program rysunkowy, ta-
ki mały malarz w zieleni na
szarym tle.

— Posadziliśmy Magdę przed mo-
nitorem i spróbaliśmy podłączyć
ją do tego pudełka. Nikt dobrze
nie wiedział, po co to robimy, cze-
go się można spodziewać? Próbo-
waliśmy na zasadzie: zobaczymy.
No i zobaczyliśmy.

— Najpierw losowo pukała w kla-
wisze i patrzyła, co się dzieje. Po-
tem zaczęła rysować domek. Dalej
już jakoś samo poszło...

— To był pierwszy bezpośredni
dowód, że ona myśli — wtrąca
psycholożka — dotąd przypuszcza-
liśmy, ale pewności nie było. Trud-
no uwierzyć w taki bezobjawowy
intelekt. Nie pisać, nie rysuje, nie
mówi, niby przyczyny znamy, ale...
Z czasem okazało się, że Magda nie

miewające efekty — dziecko za-
czyta chodząc z pomocą, uczy się
czytać, pisać i liczyć — postępując
się komputerem ze specjalną przy-
stawką oraz oprogramowaniem wy-
konanym przez zespół. Okazało się,
że mikrokomputer jest jedynym
narzędziem za pomocą którego
dziecko może komunikować się ze
światem i uczyć. Wyniki, jakie u-
zyskaliśmy na aparaturze szpitalnej,
są znakomite.

Dziecko ma opracowane specja-
lne programy, zapewniony serwis
techniczny i merytoryczny, nie mo-
że jednak otrzymać komputera do
domu, gdyż skromne środki służby
zdrowia nie przewidują tego ro-
dzaju «zaopatrzenia ortopedyczne-
go».

Widząc w komputerze jedyną
szansę dla naszej pacjentki, bardzo
prosimy dyrekcję o rozważenie mo-
żliwości nieodpłatnego podarowania
dziewczynie komputera «Meritum»
z polskimi znakami oraz monitora...
Dalej następują niezbędne w takich
razach grzeczności.

Podobnych pism dr Szambelan
rozesłała kilkadziesiąt. Bez specja-
lnych nadziei. Wszystkie poparła
swym profesorskim autorytetem i
pieczęcią prof. Kazimiera Malinow-
ska — kierownik I Kliniki Reha-
bilitacji. Też nie bardzo wierząc w
skutek.

Dlatego odpowiedź zakładów
„Mera-Elzab” — producenta „Meri-
tum” — zadziwiła wszystkich:

„... pragniemy donieść, że [...] Sa-
morząd Pracowniczy podjął decyzję
o bezpłatnym przekazaniu następu-
jącego sprzętu:

— mikrokomputer «Meritum I»,
— monitor «Neptun 156»,
— magnetofon MK 232p.

Wartość zestawu wynosi 180 tys.
złotych.

Sugerujemy, aby przekazanie
sprzętu odbyło się na terenie Kli-
niki [...] i powiązane było z krótką
prezentacją tynnych zastosowań mi-
krokomputera, oraz podpisaniem
przez kierownictwa Kliniki i Za-
kładu umowy intencyjnej określają-
cej sposób dalszej opieki nad Ma-
gdaleną...

Magda dostała komputer. W bla-
sku filmowych jupiterów, pod okiem
dziesiątków widzów — wypisała na
ekranie, że dziękuję.

— Ona ma fantastyczną zdolność
koncentracji uwagi. Co by się nie
działo, spokojnie robi swoje — tłu-
maczy dr Szambelan.

W myśl obowiązujących przepi-
sów — przedsiębiorstwo może
podarować choremu dziecku
co zechce. Pod warunkiem, że za-
płaci podatek w wysokości 100 proc.
wartości darowizny.

Prezenty dla szkolnych klubów
komputerowych, gdzie sterowany
joystickiem „Pac Man” do upoje-
nia wełna swoje truskawki unikając
ataku podstępnych duszków, ko-
rzystają z 50-procentowej zniżki.

Magda bardzo się zmieniła —
dr Szambelan przekonuje
przekonanych ze swadą za-
wodowej aktywistki. — Jest oży-
wiona, prosi o pokazywanie różnych
obrazków, przedmiotów, nazywanie
ich. To zupełnie inne dziecko.

— Wokół niej też się wiele zmie-
nia. Pielęgniarki, na przykład, do
niedawna nie lubiły spastyków.
Podobnie jak wszystkich chorych
nie rokujących nadziei. Robota przy
nich ciężka, brudna, mycie, prze-
wijanie, a efektów nie widać. Za-
prosililiśmy tu siostry, pokazałyśmy,
co Madzia umie... Teraz już wiedzą,
po co się męczą. Aż miło popatrzeć
na ich pracę. Potrzebowały tylko
odrobiny satysfakcji...

— Madzia ma szczęście do ludzi
— dr Szambelan nagle traci wer-
wę — my też każda nową rzecz
zrobioną dla niej mocno przeżywa-
my. Tylko czy mamy prawo...? Czy
ucząc ją różnych rzeczy, otwierając
przed nią świat, i ten realny, i
świat pojęć takich jak: szczęście,
miłość, nie czynimy jej krzywdy?
Czy znając swe ograniczenia do-
kładnie nie będzie tylko bardziej
cierpieć?

— Długo dyskutowaliśmy — wtrą-
ca informatyk ze swego fotela na
kółkach. — Nie ma dobrych, obiek-
tywnych odpowiedzi. Komputer to
jedynie okienko, przez które Magda
może się jakoś do świata przeci-
śnać. Niech próbuje, ma przecież
jedno życie... Lepšie, gorsze, wię-
cej nie dostanie...

— Nie potrafię opuścić rąk i pa-
trzeć — psycholożka uśmiecha się
bezzadnie. — Madzia kiedyś będzie
wiedziała, czy zrobiliśmy dobrze.
Może nam powie...

— Ona jest pierwsza...



chwala za wybitne osiągnięcia.
Dziewczynka cieszy się. Przyswoje-
nie pojęć, na które w programach
szkolnych przeznaczają się kilkanaście
godzin lekcyjnych — zabrało Mag-
dzie siedem minut.

Do dziewiątego roku życia leka-
rze uważali ją za dziecko głęboko
uposledzone umysłowo. Po prostu
— kretyn. Tak brzmiała oficjalna
diagnoza.

Magda odpoczywa na górze, w
swojej sali. Pojechała tam
przed chwilą. Inżynier, infor-
matyk i psycholożka — na dole.
„W pokoiku z komputerem”, jak
mawia inżynier. Są radośni, rozlu-
źnieni, przekomarżają się ze szklan-
kami herbaty w dłoniach. Magda
znowu ich zaskoczyła. Znowu trzeba
wymyślić nowy program. Znowu bę-
dą się kłócić, przekonywać, kombi-
nować przez kilka dni, żeby za-
trudnić umysł dziewczynki. Jak
zwykle — na kwadrans.

— Jest szybsza niż instrukcja
przewiduje — śmieją się.

— Wiecie — informatyk milknie
na chwilę — te wszystkie bajerki,
literki, to nie moja branża. Ale
mniejsze, większe, równe, abstrakcja
przebieg. Ona naprawdę jest wspa-
niała!

— A co ty myślał? — zmęczone
oczy psycholożki lśnią, jakby mia-
ła osiem lat i właśnie dostała mi-
sja. — Pamiętacie, jak Madzia przy-
jechała tu po raz pierwszy?

Inżynier wciąga papierosa. Przez
chwilę wykrusza go w palcach, za-
pala.

tylko jakoś tam myśli, ona jest
bardzo inteligentna!

— Przy okazji wyszło na to, że
Madzia musi mieć w domu kompu-
ter. Ile można ją trzymać w
klinice? W domu ma życiorys cał-
kiem niezły urządzony. Codziennie
przyjeżdża do niej nauczycielka,
pani psycholog z pobliskiej poradni
wychowawczo-zawodowej, jest
wspianiała, ale jak długo można po-
kazywać Madzi elementarz? Jak
długo przepływ informacji ma być
tylko w jedną stronę?

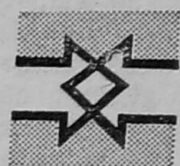
— Krysia zawzięła się na tego
komputera...

„Zwracamy się do Państwa z
bardzo gorącą prośbą o po-
moc dla dziecka w bardzo
trudnej sytuacji zdrowotnej. Nasza
pacjentka Magdalena (tu nazwisko
i adres) cierpi na rozległy niedo-
wład spastyczny w przebiegu móz-
gowego porażenia dziecięcego. Po-
rażenie obejmuje kończyny dolne,
górne i aparat artykulacyjny mo-
wy. Dziewczynka nie może samo-
dzielnie chodzić, manipulować rę-
koma, mówić, a nawet modulować
głosu. Ma natomiast zachowaną
zdolność rozumienia mowy, uczenia
się, rozumienia sytuacji społecznych
itp.

Jej sytuacja psychologiczna jest
w związku z tym okropna: rozumie
otoczenie i zdarzenia, a nie ma
najmniejszej szansy wpływania na
środowisko, nie może wyrażać
swoich potrzeb, komunikować się
z innymi ludźmi.

Rehabilitacja medyczna i spo-
łeczna w naszym szpitalu daje zdu-

spiećcia



9

KONTAKTY
1987-07-19

Na pożegnanie absolwencji (nie
tylko) jednej z łomżyńskich szkół
średnich dowiedzieli się z ust dy-
rektorskich, że jeździli do Warsza-
wy „na odwiedzanie spek-
takli teatralnych”. Każdy wyróżnia-
jący się z nich był jako „uczeń
spopularyzowany w szkole”,
nawet jeżeli brał udział tylko w
„spartakiadzie młodzieży let-
niej”. Wzór mają czerpać z po-
stawy wychowawczyni, która „w za-
sadzie przepracowała 32 la-
ta pracy” cały czas „zaangażowa-
na w troskę o wychowanie”.
Należy więc „korzystać z pani
profesor” i mieć dla niej „uczucie
wyraży wdzięczności”, gdyż „swo-
im postępowaniem jest bardzo spon-
taniczna” i ma „specyficzny sposób
pobudzania do doskona-
łości”. Doceniono to zresztą: „pa-
ni profesor została podkreślo-
na przez władze” wieloma
odznaczeniami. Dzięki właściwym
wskazówkom dydaktyczno-języko-
wym uroczystość miała charakter
„ogólnopolski w szczeblu cen-
tralnym” łomżyńskiego szkolnictwa.

Za załatwienie potrzeby fizjologi-
cznej płaci się od pięciu do dwu-
dziestu złotych. Oczywiście, w sza-
letach publicznych, rzecz jasna —
gdy takowe są. W Łomżyńskim
szalecie noszą nazwy „pod drzew-
kiem”, a takse pobierają kolegia
do spraw wykroczeń, i to w trybie
przyspieszonym. W Grajewie ta
przyjemność kosztuje 13, w Łomży
— 25 tysięcy. Co ranga, to ranga.
Oszczędnym pozostają spodnie.

Na otwartym zebraniu partyjnym
w stawiskowym SKR-ze mechanik i
księgowia pozwolili sobie skrytyko-
wać panów prezesów. Reakcja była
natychmiastowa. Wiceprezes wystą-
pił do prezesa z wnioskiem o udzie-
lenie księgowej kary dyscyplinarnej
„za nienależyte zachowanie się”. Me-
chanika natychmiast, jednego z naj-
lepszych w Spółdzielni, widziałby
pan wiceprezes w gronie traktorzy-
stów, i to najlepiej pięć kilometrów
za Stawiskami. Przechodzący pracow-
nik „podciągnąłby wydajność” trak-
torzystów, tyle że za znacznie niższe
wynagrodzenie. Dźwignią postępu
jest krytyka mas, ale nie nas.

Po rozpatrzeniu informacji o dzia-
łalności samorządu mieszkańców wsi
Prezydium GRN-u w Piątnicy zale-
ciło „administracji Urzędu Gminy,
aby wyposażyć poszczególne
Rady (Sołectkie) w materiały pi-
śmienne, teczki, skoroszyty, tablice
informacyjne itp.” oraz „udzielić po-
mocy dla Przewodniczących [...]”
odnośnie instruktarzu przy
załatwianiu bieżących spraw [...]”.
Prezydium uznało jednocześnie, że
„wkraczając w trzeci rok działalno-
ści Samorządów realizujemy pro-
gram nakreślony przez XX Zjazd
PZPR”. W Piątnicy skrzeczy
rzeczywistością.

Użytkownicy garaży dzierżawio-
nych od Przedsiębiorstwa Gospodar-
ki Komunalnej i Mieszkaniowej w
Łomży otrzymali ostatnio aneksy do
umów, które aż pięciokrotnie pod-
noszą dzierżawione czynsze. Kalku-
lacja nowych stawek pozostała słod-
ką tajemnicą. Garaże zostały zbudow-
wane dziesięć lat temu za pieniądze
użytkowników i są remontowane za
pieniądze użytkowników. Nie ma
w nich światła ani wody. Jest na-
tomiasz powietrze, ze które się pla-
ci jak w Jastarni czy Krynicy. Tym
sposobem Łomża awansowała do
grona miast-uzdrowisk.

Nagrodę w wysokości 500 złotych
za sygnał „To się nada” do „Spieć-
cia” otrzymuje autor informacji o SKR-ze
w Stawiskach.



Zmasakrowane ciało Jana Brzózki, 46-letniego rolnika ze wsi Chelch, jego jedenastoletni syn odnalazł w niedzielny poranek, 20 lipca 1986 r., w łanie owsa sołtyśa wsi, Jana Dobrzyckiego. Miejscowi wiedzieli wprawdzie, że jedynie szwagier Jana, Antoni Brzózko, był jego zadeklarowanym wrogiem, ale do zabicia Jana nie byłby zdolny przede wszystkim

Z oskarżonych jedynie Jarosław Szteterwach odmówił wyjaśnień. Potwierdził natomiast te, które złożył w czasie śledztwa: — Wciąż sły-
szalem narzekanie teścia, że w głowie ma zawroty, ręce mu drżą i w krzyżu łupie przez to, że go kiedyś Jan pobił. I pretensje do jego żony, że zamiast się odciąć od swej rodziny, nadal się z nimi kontaktuje. Mnie też zakazywał z nimi kontak-

Grajewie, to zapytam, czy nie mógłby mu pomóc. Potem Bożena z nim przyjechała. Porozmawiałem z Mirkiem o sprawie teścia. „Znam się na tym — powiedział — mógłbym to zrobić za 25 tysięcy. O własnych siłach dojdzie do domu — zapewniał — ale wolno; tak, żebym ja mógł uciec”. O świcie zawołałem go pod stertę. Miałem wrócić o ósmej. Teść był bardzo zadowolony. „Nareszcie to się stanie — powtarzał. — Nareszcie i on będzie wiedział, co to ból!”

Przy śniadaniu, gdy się dowiedział, że nic z tego nie wyszło, powiedział, żeby dobrał sobie kumpla, że zapłaci wyższą cenę. „Najlepiej zniecaćka przymroczyć — mówił — a potem dołożyć po schabach”. Po zabójstwie, gdy zabraliśmy ich do samochodu, Mirek powiedział: „Dokończyliśmy mu dokładnie. Wskoczyłem mu na piersi, aż krew poszła, a w mordę wsadziłem kołek”. Wtedy zapytaliśmy, czy go aby nie zabili, ale małołat oświadczył, że nie, bo się ruszał. Gdy zostawiliśmy ich w Grajewie, powiedziałem do teścia, że się boję, bo z tego może się zrobić sodoma. Ale on mnie uspokoił: „Nie martw się, niczego ci nie udowodnią”.

Antoni Brzózko wyjaśnił, że nieporozumienia ze szwagrem Janem zaczęły się trzy lata wcześniej, na tle rozliczeń dolarowych oraz posądzenia o zdradę małżeńską. Jan zaczął kupować sobie różne narzędzia rolnicze. Więc podejrzewał, że Jadwiga wspiera brata. Na dodatek Irena, żona Jana, pożyczyla od niego 200 dolarów, których nie tylko nie zamierzała zwrócić, ale jeszcze rozpydywała, że u niej się upomina, a babom porozdawał. I z nazwiska mówiła, jakim. Przyznał się też, że po rozgraniczeniu między działką jego a Czesława Brzózki, tj. po 8 czerwca 1986 r., namawiał syna i zięcia do pobicia szwagra „gołymi rękami”.

— 17 czerwca — powiedział przed Sądem — przyjechałem do zięcia pomagać robić wierzeje. Córka zawołała mnie na śniadanie. Siedział tam już jakiś nieznajomy. Córka powiedziała, że to narzeczony Bożeny z Grajewa. Orłowski zaproponował, że jak mu dam 20 000 złotych, to znajdzie kogoś do pobicia Jana. Nie wiem, skąd wiedział, że tego chcę, ale zgodziłem się na jego propozycję. Po południu dałem zięciowi 10

Bożeny Szteterwach, nigdy by na Jana Brzózke ręki nie podniósł. Mimo że doszło między nimi w końcu maja do pewnego nieporozumienia, nadal często się widywali, a 16 lipca przekazała przez dziewięcioletnią Anię, żeby do niej przyszedł wieczorem. Wyjaśniła, że Jarek prosił, żeby przyjechał do Milewa pomóc w załatwieniu pewnego konfliktu rodzinnego jego teścia. Był umówiony tego wieczora na pojście do kina z Ewką, ale Bożena prosiła tak miło, kusiła obietnicą małżeństwa... Około 21.00 pojechali taksówką do Milewa.

Bożena po 20 minutach wróciła do Grajewa — zeznawał przed Sądem. — Zona Jarka zrobiła kolację, on postawił pół litra, opowiedział o konflikcie i że da 20 tysięcy za pobicie. Ja zarabiałem wtedy 45 tysięcy miesięcznie i pieniądze nie były mi specjalnie potrzebne. Poza tym niedawno siedziałem, i nie miałem ochoty wracać do więzienia. Wtedy Jarek powiedział: „Chodź z Bożeną, pomóż! Wszystko zostanie w rodzinie”. A ja nie chciałem Bożeny utracić. Rano pod tą stertą, gdy otrzeźwiałem, zdałem sobie sprawę z tego, w co się mieszam. Kiedy przyszedł Jan Brzózko, zagadnąłem go. Okazało się, że znaleźliśmy wspólne tematy. Spaliliśmy po dwa—trzy papierosy. Poczułem do niego sympatię. O szóstej on wrócił do domu, a ja na drogę. Przyjechał po mnie Jarek. W Milewie był Antoni Brzózko. Przy śniadaniu z półlitrowką powiedziałem, że z krowami przyszedł jakiś dzieciak. Ale Antoni stwierdził, że to nieprawda, bo widział, jak goił je Jan. „Słuchaj — zagadnął. — Jeśli sam nie chcesz, to weź jakiegos chłopaka. Dam 20 tysięcy. Najlepiej przyjdź w sobotę, bo w niedzielę Jan zawsze sam idzie z krowami na pastwisko”. Zgodziłem się.

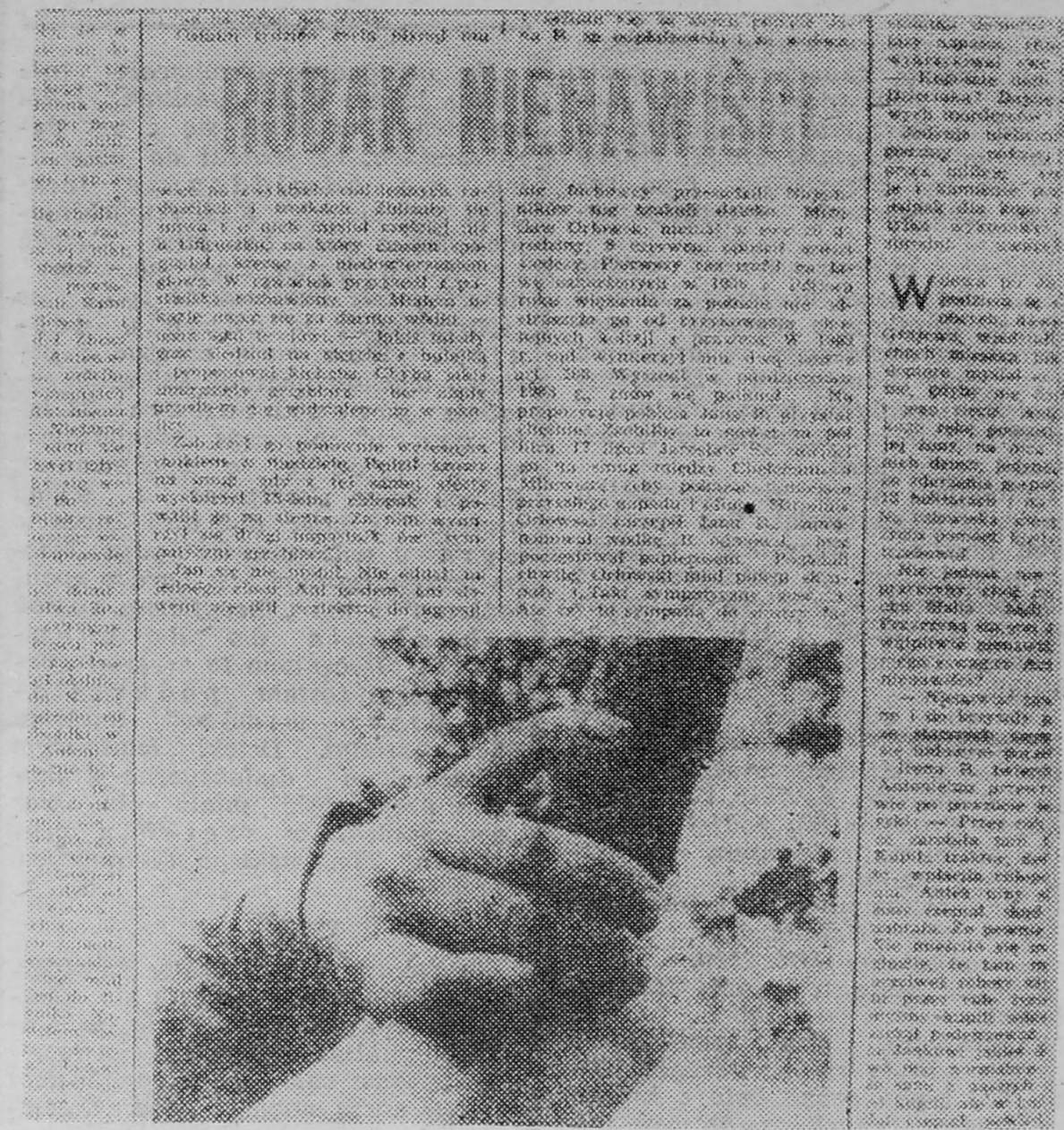
W sobotę po południu nawinął mu się w parku Krzysiek. Był na ucieczce, godził się na każdą robotę, szczególnie odpłatną. Zaczaili się już w sobotę wieczorem. Ale zjawił się syn Jana, Andrzej. Noc spędzili na picu w Milewie. Krzysiek trochę pospał. Przyszła też Bożena z jakimś nowym znajomym, z którym wybierała się na zabawę. Orłowski pił sporo. Kiedy nad ranem znowu poszli na pastwisko, rozłożył się w stercie i zasnął. Czuwał Krzysiek. Zbudził go, gdy dostrzegł nadchodzącego Jana. Kiedy ich minął, podbiegli, uderzyli zniecaćka kółkami. Odwrócił się. „Czego chcecie?” — zapytał przerażony. Nie odpowiedzieli, że przyjęli robotę na zlecenie. Nie skusił ich wyższą ceną za darowanie życia. Bili bez opamiętania, z krótkimi odpozykami. Nie potrafili potem odpowiedzieć, skąd się wzięła ta nadgorliwość.

Prokurator oskarżył wszystkich trzech na podstawie artykułu 148 § 1 kodeksu karnego (o zabójstwo) i zażądał 25 lat pozbawienia wolności dla Mirosława Orłowskiego, 15 — dla Antoniego Brzózki i 12 — dla Jarosława Szteterwach. Sąd Wojewódzki w Łomży uznał, że Brzózko i Szteterwach niewątpliwie podlegali do ciężkiego pobicia grożącego trwałym kalectwem, nie znalazł jednak najmniejszego dowodu na to, że do zabójstwa. W związku z tym zmienił kwalifikację prawną ich czynu na odpowiedzialność z artykułu 18 § 1 k.k., art. 20 § 1 i w związku z artykułem 155 § 2 wymierzył im kary pozbawienia wolności: 9 lat dla Antoniego Brzózki i 7 dla jego zięcia. W przypadku Mirosława Orłowskiego, kwalifikacja prawna nie budziła wątpliwości. Sąd orzekł karę wyjątkową — 25 lat pozbawienia wolności.

W uzasadnieniu przewodniczący składu sędziowskiego, Franciszek Aliński podkreślił: „Kara śmierci dla Mirosława Orłowskiego nie wchodziła w rachubę. Jest on z pewnością mocno zdemoralizowany, jednak zachował ludzkie odruchy. Nie miał ochoty na to pobicie, próbował się wykręcić. Gdyby nie alkohol, który pił niemal całą noc, być może nie doszłoby do rozluźnienia moralnych hamulców i do tego okrutnego czynu. Nie ulega wątpliwości, że głównym sprawcą, mózgiem i motorem zła był Antoni Brzózko. Jego zaciętość i upór wciągnęły innych. Nie szukał on pojednania ze szwagrem. Satisfakcjonowała go tylko zemsta”.

DANUTA i ALEKSANER WRONISZEWSKY

Wyrok nie jest jeszcze prawomocny.



z powodu swej słabej kondycji fizycznej. Chociaż siedem lat młodszy od Jana, był powolny w ruchach, mocno niedowidział i niedosłyszał, a ostatnimi laty skarżył się na zawroty głowy i ogólne niedomagania. Jednak pies tropiący doprowadził funkcjonariuszy milicji do zabudowań zięcia Antoniego Brzózki, Jarosława Szteterwach, położonych w pobliskiej wsi Milewo. Zaskoczenie okolicznych mieszkańców było jeszcze większe, gdy tego samego dnia obaj oni zostali przewiezieni do aresztu. Następnego dnia milicja zatrzymała dwóch następnych podejrzanych: 26-letniego grajewianina, Mirosława Zdzisława Orłowskiego, o nie najlepszej reputacji, po trzech wyrokach sądowych za pobicie i kradzież z włamaniem, oraz 15-letniego łomżyńskiego, Krzysztofa Pałysińskiego, z wychowaniem którego ojciec-alkoholik nie bardzo sobie radził. Zakład Wychowawczy w Malborku przejął ten trud na siebie z efektami dość mizernymi, gdyż od ponad miesiąca Krzysiek był „na ucieczce”. Ostatnio — u babci w Grajewie, gdzie szukał schronienia wtedy, gdy — jak twierdził — nie miał innego „ładu”.

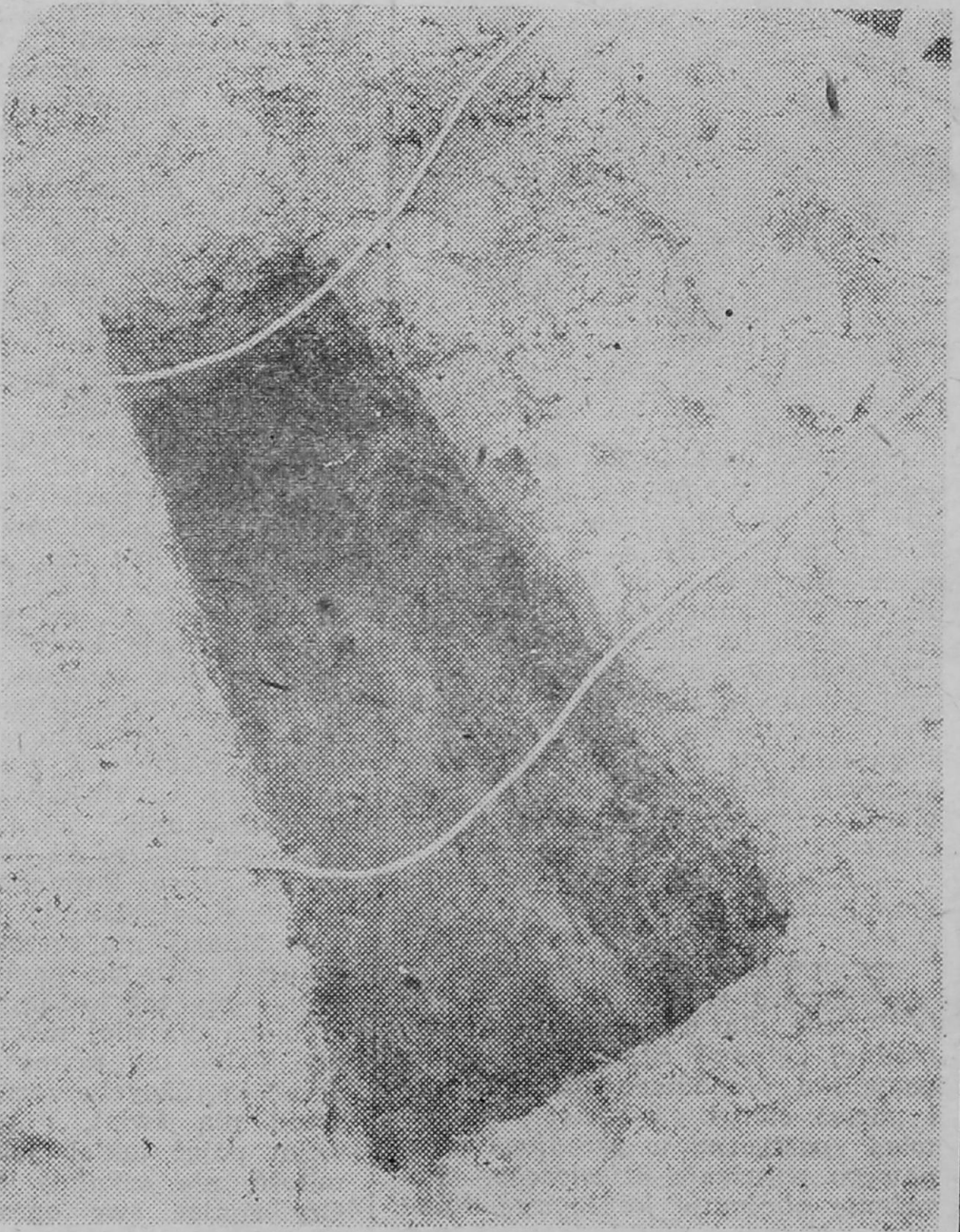
Młodzieńcy przyznali się do pobicia Jana Brzózki na zlecenie jego szwagra Antoniego oraz Jarka Szteterwach za odpłatnością 40 dolarów USA i 10 000 złotych. Każdy z nich inaczej, tzn. na własną korzyść, przedstawiał swój udział w okładaniu bezbronnego rolnika kółkami, szczególnie wzbraniając się przed przyznaniem do ciosów zadawanych w głowę i twarz oraz do wskoczenia nogami na klatkę piersiową ofiary, co spowodowało połamanie żeber. Jarosław Szteterwach dość szybko przyznał się do nakłaniania chłopaków do pobicia Jana Brzózki, sam nagabywany o to przez teścia. A teść milczał.

Śledztwo wraz z badaniami psychiatrycznymi trwało blisko rok. W tym czasie przed Sądem Rodzinnym i dla Nieletnich stanął Krzysztof Pałysiński, któremu wymierzono, najwyższą możliwą dla nieletnich, karę — pobyt w zakładzie poprawczym. Na rozprawie przeciw pozostałym oskarżonym miał wystąpić jako świadek. Jej termin został wyznaczony na 30 czerwca.

Wysłuchanie zeznań 3 oskarżonych, 13 świadków oraz przemówień oskarżyciela publicznego, pomocniczego i czterech obrońców trwało siedem godzin. Ich wypowiedzi to rozjaśniały, to znów rzucały jeszcze bardziej mroczne światło na obraz poszczególnych sprawców i ich niektórych bliskich.

tów. Planował, by napaść Jana na podwórku lub gdzieś zniecaćka wykorzystając moment roztargnienia. Tłumaczył, że Jan ma wyrok w zawieszeniu za tamtą bójkę i będzie się bał o kolejną meldową milicji. Potem żądał ode mnie i syna Andrzeja, żebyśmy „wpięprzyl” mu, jak będzie pędził krowy na pastwisko. Wpadł na ten pomysł, gdyś kiedyś jechali w trójkę ciągnikiem koło lasu pod wsią Górki. Wtedy za-

robak nienawiści II



decydował, żeby ciągnik ukryć w lesie i zacząć się. Andrzej miał Jana Brzózke bić, a ja asekurować go. Krowy jednak przypędził syn Jana... Gdy następnym razem nakłaniał mnie do pobicia, powiedziałem o wszystkim teściowej. Narobiła szumu, a teść mnie podsumował: „Jesteś ch... a nie chłop”. Potem zaczął planować, że może ktoś z towarzysztwa mojej siostry mógłby się podjąć tej sprawy, na przykład „kurfukowiec”. Teść wiedział, że Bożena chodzi z pierwszym grajewskim złodziejem, znającym też walki wschodnie. Zapewniłem go, że jak będę w

tyścy i 40 dolarów, bo więcej złotych nie miałem. Dwudziestego rano mieliśmy jechać samochodem do Białegostoku. Córka i żona nie były jeszcze ubrane, zięć powiedział do mnie: „Jedziemy”. Pod Kurkami zatrzymał się. Wsiadł Mirek i drugi chłopak. Coś po cichu mówili, nie słyszałem rozmowy, ale się domyśliłem, że pobili Jana. Dopiero gdy wróciliśmy, żona powiedziała, że pobili go mocno i że szwagier nie żyje. Załamałem się i nic nie mówiłem.

Mirosław Orłowski sugerował, że gdyby nie jego afekt do narzeczonej,

obyczaje





Świat jest młody wiekiem wi-
dzącego go, przeżywającego,
próbującego zrozumieć czło-
wieka. Chaos świata wydaje się je-
dyną rozproszoną formą, którą moż-
na wysiłkiem woli i wyobraźni
uchwycić i utrwalić. Zarazem jed-
nak świat jest porażony schyłkiem,
agonią, rozpada się albo zastyga w
formach odrażającego obumierania.

Obydwa te doznania wyznaczają
każdy prawie rodzaj poznania czy
choćby tylko doświadczenia istnie-
nia. Szczególnie chętnie do obydwu
sięga sztuka we wszelkich odmia-
nach ekspresjonizmu. Łomżyńskie
BWA zaprezentowało w lipcu obra-
zy i rysunki Aleksandra Roszkow-
skiego, młodego plastyka z Warsza-
wy, próbującego „oswoić” w ma-
larstwie sztalugowym emocjonalne
doznania wielkiej skali.

Wystawa składa się z cyklu obra-
zów (lub jego fragmentu) zatytuło-
wanego „Sto metrów do Styksu” i
kilku płócien różnych, nie łączą-
cych się tematycznie, oraz rysun-
ków. Te ostatnie to wyraźne jesz-
cze wspomnienie niedawnych stu-
diów na warszawskiej ASP, wido-
cznie skłaniające się ku ekspresjo-
nistycznej grotesce. Malarskim tego
potwierdzeniem jest olejny portret
starego mężczyzny. Martwa natura
(srebrno-szara) i kojarzące się z
mglisto-światlistymi pejzażami kom-
pozycje są poszukiwaniem innego
wyrazu dla odmiennego widzenia.
Rysunek i realna forma zaciera się
w malarskości — na każdej rzeczy
malowanej przez Roszkowskiego
widać ślady pędzla, „czuje się” far-
bę. Podobnie powstaje na tych o-
brazach światło. Ale jest w nich
coś poza tym, poza rzeczami, ele-
mentami krajobrazu. Jakiś rodzaj
przeżycia, które jest w samym ma-
lowaniu i w tym, który maluje.

Jest to po prostu młodzieńcze
odkrywanie siebie i świata, dokony-
wane, stwarzane z dużym wyczu-
leniem kolorystycznym, na wielko-
formatowych płótnach. Próbowanie
swoich możliwości w budowaniu,
komponowaniu (także z muzycznym
odniesieniem, szczególnie jeśli idzie
o konstrukcję) różnych nastrojów
jednego tematu. Temat ten brzmi
inaczej niż tytuł, i o wiele prościej
— obraz.

Mnie przyciągnął w obrazach
Roszkowskiego rozmach, ich malar-



UPRAWIAM NIEPRZERWANIE...

ski „oddech”, a także to, że przy-
tym w jakiś trudny do nazwania,
delikatny sposób metaforyzując swój
realny, rzeczywisty pierwowzór. To
są obrazy rzeczy, które rzeczami
przestały już być, a nie stały się
jeszcze słowami. W jednym z ka-
talogów pisze Roszkowski: „Upra-
wiam nieprzerwanie malarstwo

sztalugowe, traktując je jako se-
mantyczny zapis moich stanów e-
mocjonalnych, wywołanych przez
warunki zewnętrzne. Doboru zna-
ków dokonuję podczas nieustającej
obserwacji otaczającego mnie świa-
ta”. Dobrze, że nie maluje dosłown-
nie tego — co zacytowałem. Myślę,
że lepiej będzie, jeśli daruje sobie

ten pseudointelektualny żargon i
będzie po prostu malował. Może za
10, 20 czy 50 lat, jeśli uchwyci się
jeszcze któryś z obrazów z łomżyń-
skiej wystawy, będzie mógł powie-
dzieć sobie: uprawiałem nieprzer-
wanie malarstwo, malowałem obraz

ANDRZEJ JASION

lacyjnych W zamierzczliwych czasach służyło ono przede wszystkim
do podsłuchiwania tego, o czym rozmawiano w pokojach, prze-
ważnie gościnnych, ale przytykając usta do blaszanej trąbki można
też było mówić, a wówczas głos rozlegający się w tych pomiesz-
czeniach wydobywał się jak gdyby znikąd.

Panna Clark, wtajemniczona przez Garbera we wszystko, co do-
tyczyło spraw Stefani-Tary, po wysłuchaniu sprzeczki poczuła do
jej uczestników nieprzetarty wstręt i wówczas w jej umyśle naro-
dził się pomysł iście szatański.



W godzinę po zapadnięciu zmroku ponownie udała się na strych,
ulożywszy sobie wprzód tekst przemówienia, jakie miała zamiar
wygłosić. Spodziewała się uzyskać w ten sposób pewien efekt na-
tury psychologiczno-moralnej, ale jak to często bywa w takich
przypadkach, osiągnięte wyniki znacznie przewyższały planowane
założenia.

— Hej! — powiedziała, starając się nadać swemu głosowi barwę
tajemniczą a ponurą. — Jill Steward i ty, Gregu Marsdenie. Mówi-
cie do was z zaświatów Stefania Harper, była żona i przyjaciółka, ko-
bieta, którą w perfidny sposób pozbawiliście życia. Wszelako myli-
cie się sądząc, iż ujdzie wam to płazem. Dzień waszej klęski osta-
tecznej blisko, a potem czeka was smoła piekielna i ogień, i potę-
pienie na wieki wieków, amen!

— Wiem — Betty przerwała jej brutalnie — A ten gołus to
zapewne Greg Marsden, jej aktualny kochanek. Czy zgadłam?

Greg poznał w nieznajomej tę samą kobietę, która wychodząc z
mieszkania Jill tak czule żegnała się z nią na korytarzu, ale do-
piero teraz zobaczył ją w pełnym świetle i w całej — jeśli tak moż-
na powiedzieć — okazałości oraz krasie. Była to kolejna świetna
okazja do pogrzebienia Jill.

— Pozwól, Taro, że przedstawię ci bliską przyjaciółkę pani Ste-
ward — powiedział z ironicznym uśmiechem. — Te dwie damulki
bardzo lubią przebywać ze sobą. W nocy najchętniej

— Masz rację, gówniarzu — Betty powiedziała to bez złości, pra-
wie radośnie. — Oczywiście, że wolę sypiać z nią, niż dajmy na
to z tobą. Nie podoba mi się twoja mordka, a także parę innych
rzeczy. Jill, kochanie, zaprowadź mnie do mojego pokoju. Zresztą,
mogę także spać u ciebie, o ile nie będziesz miała nic przeciwko
temu.

— Precz! — z gardła Jilli wydobył się rozpaczliwy skowyt, ale
na Betty Davies nie sprawiło to najmniejszego wrażenia.

— Kochanie, uspokój się, jeszcze nie powiedziałam ci najważniej-
szej nowiny. Wyobraź sobie, że od paru godzin jesteś wdową. Mo-
je gratulacje, że tak powiem. Teraz nie już nam nie będzie stało
na przeszkodzie.

Na moment zapadła cisza. Betty powiedziała po wszystkich triumfal-
nym wzrokiem i zapytała: — No, co jest? Nikt nie chce wiedzieć,
jak to się stało? Otóż jadę ja sobie samochodem i z nudów słucham
radia, aż tu nagle słyszę, że pan Frederick Steward wyskoczył z
okna kawalerki, w której mieszkała kiedyś jego obecna żona. Listu
wprawdzie nie zostawił, ale reporter przypuszcza, że ma to zwią-
zek właśnie z nią i z panem Gregiem Marsdenem, byłym tenisistą
a obecnym kochankiem pani Steward. Co za świnstwo, nie? Ci par-
szywi dziennikarze zawsze wywają, jeśli tylko coś gdzieś śmier-
dzi.

W tym samym czasie kiedy Betty Davies pojawiła się w Edenie,
Patrick Wells przedzierając się przez gęste zarośla taorminy, naj-
pierw poczuł lekkie uderzenie czymś twardym w plecy, a potem
usłyszał męski głos: — No, doktorku, zabawa skończona.

Wolno odwrócił głowę i kątem oka dostrzegł stojącego za nim
dobrze znanego mu faceta o twarzy opryska, trzymającego w ręku
krótki karabinek kalibru 45. Kule wystrzelone z tej broni, jeśli tyl-
ko dotarły do żywego celu, nie dawały większych szans na prze-
życie.

— No, jazda, idziemy — powiedział opryszkowaty. — I niech ci
się nie wydaje, że możesz mi uciec.



Jennifer Rush —
obdarzona silnym głosem
gwiazda muzyki pop, znana
przede wszystkim z takich
przebojów jak „Power Of
Love”, „Ave Maria”,
„Distigny” — od kilku
miesięcy robi karierę w
USA.

— Czy twoja przeprowadzka do Ameryki coś znaczy?

— Absolutnie nie. Mam nadal dom koło Monachium i będę tam chętnie przyjeżdżała w miarę wolnego czasu. Z Ameryką jest podobnie. Kupiłam niewielkie mieszkanie w Nowym Jorku, aby nie sypiać na sofie u moich braci. Wynajmuję też mieszkanie w Los Angeles. Na samym początku pobytu w Stanach Zjednoczonych bardzo lubiłam mieszkać w hotelach, ale z czasem stało się to nużące, człowiek jest jakby ciągle w podróży, nie ma swojej prywatności, ulubionych sprzętów, książek i maskotek pod ręką. Ponadto ta cała celebrazja: sprzątaczkę, pokojówkę, kelnerzy, śniadania przywożone do pokoju i spożywane w ciszy. To nie dla mnie.

— Jesteś osobą bardzo popularną nawet w Ameryce. Nie masz w związku z tym kłopotów?

— Jeśli ktoś mnie rozpozna w sklepie czy na ulicy, jest mi wtedy bardzo miło. Muszę się zresztą z tym liczyć. Taki jest przecież mój zawód.

— A jak wygląda twój dom. Masz służbę, kucharkę, pokojówkę, szofera?

— O nie! Nigdy nie będę otaczała się służbą, bo wszystko lubię robić sama.

— Twój przyjaciel Stewe Englebretonist przyjechał wraz z tobą do Ameryki. Czy zrobił to dla ciebie?

— Chyba nie. Chciał tu studiować medycynę, i robi to z powodzeniem.

— Czy nie jest to trudne dla niego, że ty jesteś gwiazdą, a on tylko studentem, a może spełnia po prostu rolę gospodyni domowej?

— Tak nie jest. Gdyby chociaż raz posprzątał... Ponieważ studia rozpoczynają się we wrześniu, jako bezrobotny cały czas przebywa ze mną.

— Jak poznaliście się?

— Mój brat grał razem z nim. Gdy zobaczyłam Steve'a na scenie, pomyślałam sobie: „To jest on”.

— Czy on też był tobą zachwycony?

— Wręcz przeciwnie. Nie zadzwonił do mnie przez prawie rok, a ja siedziałam w domu i tylko wdychałam. Najgorsze było to, że miał przyjaciółkę.

— Jakimi więc sposobami doszłaś do celu?

— Kobiety mają różne sposoby. Odwiedzając brata stroiłam się na wszystkie sposoby w nadziei, że Steve mnie zauważy. Kiedyś spot-

kaliśmy się przez przypadek, powiedział wówczas: „Chcę iść na koncert rockowy, na którym występuje twój brat”. Postarałam się o bilety, wystroiłam jak nigdy dotąd i to tak, że na koncert pojechałam taksówką. Wysiadałam, patrzyłam, a tu Steve stoi ze swoją przyjaciółką. To był szok. Pomyślałam sobie: „Muszę zapomnieć”.

— Jak więc doszło do obecnej sielanki?

— Pewnego dnia spotkaliśmy się i Steve powiedział: „Powiniemem gdzieś cię zaprosić”. Zebrałam wszystkie siły i krzyknęłam: „Nie będę czekać na to przez całe życie”. „Okey” — odpowiedział — jutro i dziemy na kolację”. Dalej wszystko potoczyło się samo.

— Czy pamiętasz jeszcze czasy, gdy sama utrzymywałaś się w Nowym Jorku, wykonując różne prace?

— Och, oczywiście. Szkołę skończyłam, gdy miałam 16 lat. Stałam się więc bardzo wcześnie samodzielną i nie brałam od rodziców na swoje potrzeby ani centa. Do dzisiaj jestem z tego bardzo dumna. Najpierw pracowałam w budce z hamburgerami, przez jakiś czas byłam też kasjerką. Zarabiałam również w piekarni. Pracowałam w dzielnicy portowej, wstawiałam bardzo wcześnie i o 5.30 rozpoczynałam pracę. Sprzedawałam pieczywo. Była to praca ponad moje siły, ciężka i męcząca, ale chciałam i tego spróbować. Ojciec jednak o piekarni nic nie wiedział. Zresztą, gdyby doszły do niego słuchy, jak zarabiam na życie, chyba by się wściekł. Jest z zawodu śpiewakiem operowym.

— Wychowałaś się w środowisku muzyków. Czy nie miałaś ochoty pójść w ślady ojca?

— Nie potrafiłabym i nie miałam na to najmniejszej ochoty. Ojciec bardzo cenił i lubił to, co robi. Śpiewa zresztą do tej pory jako tenor w operze w Nowym Jorku.

— Czego nie lubisz najbardziej?

— Obłąki, kłamstwa i fałszywych ludzi. Nie lubię też chorować.

— Czy boisz się AIDS?

— Nie. Dlatego, że jestem absolutnie wierna jednemu mężczyźnie i nie mam zamiaru sypiać z innymi. To jest ważne także i dla ducha.

PRYWATNIE

JENNIFER



Przez jakiś czas szli w milczeniu skrajem wydeptanej w buszu ścieżki. Wells zastanawiał się gorączkowo, co może zrobić w tej sytuacji, której pełną złożoność pojął dopiero wtedy, kiedy wychodząc na małą polankę zobaczył leżącego na ziemi, związanego nieczym narowisty baran przygotowany do strzyżenia, doktora Mars-halla.

— No to mamy komplet — łysy grubas wyszczerzył zęby. — Doktor Patrick Wells bodajże, co? Chirurg z łapami drwala. Nieżle pan nas wtedy wykiwał.



W minutę później stary traper, związany, leżał już obok prawdziwego lekarza, natomiast dwaj gentelmani od Czenga zastanawiali się głośno, co powinni z nimi zrobić.

— Stukniemy ich teraz, czy potem? — opryszkowaty zarepetował karabinek.

— Chyba potem — łysy grubas przetarł chusteczką spocone czoło. — Ta twoja maszynka robi trochę za dużo hałasu. Najpierw musimy stuknąć panią Tare, także poniekąd Wells, nieprawdaż?

Stary traper zazgrzytał zębami, ale cóż mógł zrobić w tej sytuacji?

— Hej, a może wcale ich nie stukniemy? — Opryszkowaty podniósł w górę obie ręce.

— Co masz na myśli?

— Zawsze wożę z sobą kilka strun od fortepianu, tak na wszelki wypadek. Widziałem parę niezłych akacji, więc może...

Wells poczuł w gardle lepką kluchę. Wiedział, co łobuz miał na

myśli, bo sam stawiał kiedyś wnyki, w które łowił pewien gatunek kangurów.

— Świetny pomysł! — ucieszył się grubas. — Ktoś zastawił wnyki, a ci durnie diabli wiedzą po co włożyli się po krzakach. Czy stał robota! Daleko do tych akacji?

— Parę minut drogi, tylko, cholera, trzeba ich tam będzie znaleźć, bo sami chyba nie pójda.

— No to nieśmy, szkoda czasu!

I to był właśnie błąd gentelmanów od Czenga, bo kiedy tylko opryszkowaty położył na ziemi karabin i chwycił w pól Marshalla, żeby zarzucić go sobie na ramię, z krzaków, niczym diabełek na sprężynce po otwarciu wieczka pudełka, wyskoczył Garber z pistoletem w dłoni.

— Nie ruszać się, policja! — krzyknął głosem tak groźnym, że i łysy, i grubas, i facęt o twarzy opryszka, bezwiednie unieśli ręce do góry.

— Co byście zrobili, gdyby mnie z wami tutaj nie było, moje wy baranki detektywistyczne — powiedział w chwilę później, po oswobodzeniu z pęt Marshalla i Wellsa. — Zwiążcie dobrze tych bandziorów. Będą odpowiadali za usiłowanie zamordowania aż trzech osób. Wyrok mają zapewniony całkiem niezły.

Tymczasem w Edenie cała czwórka zajmowała się własnymi sprawami.

Betty Davies pływala w brudnej wodzie basenu, której od ładnych paru lat nikt nie zmieniał, ale nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Nasycona w pełni udaną zemstą, mogłaby teraz kąpać się nawet w czystej urynie.

Jilli i Greg zagluszali swoje wewnętrzne rozterki alkoholem wyprodukowanym przez Fanny, oczywiście każde z osobna, natomiast Stefania zamknęła się w swoim pokoju i starała się o niczym nie myśleć. Zamówiła przez radio czarterową awionetkę na jutro rano, a teraz chciała tylko przetrwać jakoś do jutra. Nie wiedziała, że pod drzwiami jej pokoju usiadł John i zamarł w letargicznym uśpieniu. Wyglądało to tak, jak gdyby strzegł ją przed kimś czy przed czymś.

Ale była w tym domu jeszcze i Ofelia Clark, damski personel detektywa Garbera. Bystra ta dziewczyna, nie pokazując się nikomu na oczy, zdołała podsłuchać kłótnię w salonie i nie uрониła z niej ani słowa. Kiedy bowiem powróciła rankiem do Edenu, z nudów zaczęła zwiedzać stare domisko. Włóczyła się po zaniedbanych pokojach, podziwiała stare meble i obicia, aż na koniec trafiła na strych, nie odwiedzany już pewnie przez nikogo od lat kilkadziesiąt. I tam znalazła urządzenie znane jej z innych starych domów, a było to muszelmusze zakończenie zbiornicy kanałów wenty-

SZCZĘŚCIU ZAWIERZA KTO PO KONTAKTOWA ZMIERZA

Dwaj uczniowie SP nr 2 w Grajewie, Karol E. i Grzegorz E., w piątek pożegnali szkołę, a w wakacyjny poniedziałek zawitali do niej znowu. Tym razem w charakterze włamywaczy. W „rozbrojonych” szafkach i biurkach nie znaleźli nic specjalnie interesującego. Zadowolili się skarbonką z około dwoma tysiącami złotych i młynkiem do kawy.

Ze strychu łomżyńskiego liceum zginął przechowywany tam 10-osobowy namiot wartości 50 tysięcy zł.

Latem rodzice dają dzieciom więcej swobody, co kończy się czasem dramatycznie. Sześcioletni Pawełek Z. wyskoczył na jezdnię i został potrącony przez „Robur”. Trzyletni Daniel Z. z Jeziora wybiegł na przystanku z autobusu wprost pod nadjeżdżający autosan. Obaj

Kurtki, spodnie, kożuchy i futerko padły łupem złodzieja, który „obrobił” odzieżowy sklep PSS-u przy ul. Świerczewskiego w Łomży.

15 000 zł zarobił Władysław B. z Bogut sprzedając wiązkę ciągnikową, kupioną pod koniec 1985 r. w WZGS-ie w Bydgoszczy. Sprawa się wydała, a podatek od zachłanności przewyższy zapewne wcześniejszy zarobek.

Prokurator zastosował dozór milicyjny wobec 34-letniego Jana W., który od 1984 r. pod wpływem alkoholu znęcał się nad żoną, dziećmi i teściową, tej ostatniej grożąc zabójstwem.

Sąd Rejonowy w Grajewie rozpatrzył w trybie przyspieszonym

Z KRONIK MO

chłopcy z ogólnymi obrażeniami zosali umieszczeni na obserwacji w łomżyńskim szpitalu. Jacek S. ze wsi Ptaki, uczeń trzeciej klasy, jadąc rowerem gwałtownie skręcił w lewo i wpadł pod fiata 126p. Doznał złamania kości udowej. Kierowca był trzeźwy.

Zapewne z powodu chłodniejszego niż zazwyczaj czerwca nie było w minionym miesiącu utonięć nieostrożnych amatorów kąpiei w rzekach i jeziorach. Wyjątkiem był samobójca, który skoczył do Narwi, oraz wędkarz, który przyjechał do swojej kuzynki mieszkającej w Grajewie na urlop. Pewnego dnia, gdy z sześciolletnim synkiem poszedł łowić ryby w tzw. gliniance, poczuł, że zbliża się atak padaczki. Zażył lek, a chcąc go popić nachylił się i upadł do wody.

Kazimierz S. ze wsi Stypulki Świechły rozwiódł się z żoną i usiłuje zapomnieć o swoich obowiązkach, choćby finansowych wobec własnych dzieci. Jego zadłużenie w ZUS-ie, który zastępczo dba, by dzieci miały z czego żyć, wynosi już 185 872 zł; posterunek MO w Sokolach wdrożył przeciw dłużnikowi postępowanie przygotowawcze.

sprawę przeciw Krzysztofowi M. z Grajewa, który nocą, po pijanemu, usiłował skraść nysę należącą do RSP w Szymanach oraz fiata 126p. Zastrzymał go właściciel „malucha”. Krzysztof M. skazany został na rok ograniczenia wolności z obowiązkiem oddawania skarbów państwa 15 procent swych zarobków, a ponadto zapłaci 36 tysięcy zł grzywny i pokryje koszty postępowania.

81-letnią Janinę B. jej o 14 lat młodszy sąsiad, Stanisław G., uderzył pięścią w klatkę piersiową tak silnie, że staruszka upadła na ziemię łamiąc sobie kość promieniową lewej ręki.

Przed jedenastą rano kolneńskie pogotowie ratunkowe powiadomiło RUSW, że do szpitala został przewieziony Franciszek B., mieszkaniec Zabiela, u którego stwierdzono nagły zank mowy i utratę wzroku. Wkrótce po tym telefonie zameldowała się w Urzędzie jego żona Anna (lat 56), salowa ZOZ-u, która oświadczyła, że w godzinach rannych w czasie sprzeczki z mężem oblała go jakimś płynem, który przyniósł on w butelce. Naczynie z resztą płynu funkcjonariusze MO zabrali do analizy.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gała, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Witold M. Patoka, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Redaktor graficzny: Stanisław Kędziawski. Redaktor techniczny i korekta: Elżbieta Słupka i Jolanta Pawluk. **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Krzysztof Dwor-niczak, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel

ADRES REDAKCJI: 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7. Telefon: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witallis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst, Zam. 1020/87 r. Nakład 20 800 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. W-2

Spółdzielnia Kółek Rolniczych

w Nowogrodzie woj. łomżyńskie

ZATRUDNI OD ZARAZ

- 1) **KIEROWNIKA ZAKŁADU USŁUGOWEGO W ZBÓJNEJ**
— wymagane wykształcenie średnie mechanizacji rolnictwa, minimum trzyletni staż pracy (zapewnia się mieszkanie funkcyjne).
- 2) **SPECJALISTĘ DS. TECHNIKI I USŁUG W SIEDZIBIE SKR**
— wymagane wykształcenie średnie mechanizacji rolnictwa i m.in. trzyletni staż pracy.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Zarządzie Spółdzielni. K-265

Wojewódzki Zakład Transportu Mleczarskiego w Łomży

z siedzibą w Piątnicy, ul. Forteczna 5

ZATRUDNI

- ★ kierowców samochodów ciężarowych,
- ★ mechaników samochodowych,

Informacji udziela Dział Służby Pracowniczej, tel. 42-14 (wew. 202).

K-265

OGŁOSZENIA DROBNE

SAMOTNA pani poszukuje mieszkania w Łomży. Możliwość opłaty z góry. Oferta nr 2881, redakcja „Kontaktów”, Łomża, Świerczewskiego 7. K-2881

SPRZEDAM AMSTRAD PC HD20+Mysz (roczna gwarancja). Poważne oferty — redakcja „Kontaktów”, Łomża, Świerczewskiego 7, oferta nr 2524. K-2524

SPRZEDAM fiata 125p po wypadku z przyznanym nadwoziem. Łomża, Księżnej Anny 7/6. K-2883

SPRZEDAM „warszawę”, „nyse”. Tel. 40-92. K-2884

KUPIĘ tokarkę. Łomża, Prusa 9/21. K-2888

ZAMIENIĘ spółdzielce M-3 w Ostrołęce na podobne w Łomży. Ostrołęka, tel. 37-56 (po 18.00). K-2890

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysła Biuro „Mazury”, Olszyn, skrytka 336. K-126-0

ETYKIETY, METKI, DRUKI różne

oraz oprawy miękkie

Dzisiaj zamówisz — jutro odbierzesz



XERODRUK
ZAKŁAD USŁUG POLIGRAFICZNYCH
18-400 Łomża
ul. Raginisa 14a
tel. 31 56

Kilka dni temu telewizja podała z pozoru mało znaczącą informację, że za trzy lata nasz kraj w kooperacji z ZSRR rozpocznie produkcję cyfrowych odbiorników telewizyjnych. Taka informacja w kraju, gdzie zdobycie nawet czarno-białego odbiornika TV graniczy z cudem przebiegłości, może szokować. Bo dla rodzimej telewizji przymiotnik „cyfrowa” oznacza ukończenie w XXI wiek w czotówce najbardziej zaawansowanych technicznie krajów.

Zaczniemy od samego pojęcia — telewizja cyfrowa. Wyobraźmy sobie telewizor, który pożera o 40-50 procent mniej energii niż obecny; z jego skrzynki wyrzuciłby 250 do 300 elementów biernych (rezystory, kondensatory, cewki itp.); około 60 diod i tranzystorów; 20 układów scalonych; a to, co pozostanie, będzie właśnie odbiornikiem cyfrowym. Oczywiście, to co wyrzucimy, zostanie zastąpione układami cyfrowymi, które przejmą rolę zredukowanych podzespołów. Co zyskamy dzięki temu? — Znaczną poprawę jakości obrazu; odbiór sygnałów słabszych, które przy konwencjonalnym odbiorniku byłyby „niewidoczne”. Organizmy się wszelkie regulacje i strojenie. W technicznym języku telewizja cyfrowa spowoduje zwiększenie luminancji (nasycenie kolorów) maksymalnej i kontrastu.

Dlaczego nie można było tego osiągnąć w obecnych odbiornikach? Układy liniowe, które wypełniają skrzynki telewizora „tradycyjnego”, mają znaczne

WIELKI ŚWIAT W MAŁYM POKOJU

wady. Przy rozroście przemysłu, budownictwa z żelazobetonu, wielkich przemysłowych linii energetycznych, powodowało to zbyt duży poziom zakłóceń sygnału telewizyjnego. Tych wad nie będzie miał odbiornik cyfrowy. A zresztą wprowadzenie przekazu satelitarnego wymaga lepszej jakości obrazu. Świat coraz głośniej mówi o tzw. telewizji HDTV (o dużej rozdzielczości). Telewizor cyfrowy w połączeniu z HDTV to prawdziwe kino w domu. Obecnie najlepsze telewizory „tradycyjne” porównuje się pod względem jakości obrazu do 16-milimetrowej taśmy filmowej; telewizja, o której mowa, to jakość obrazu kinowego z 85-

-milimetrową panoramiczną taśmą projekcyjną. Warto też dodać, że niebawem (taki jest najnowszy trend) zmienią się wymiary obrazu telewizyjnego. Obecny stosunek szerokości obrazu do jego wysokości wynosi jak 4:3, a w telewizji przyszłości będzie 5:3. Pełna panorama widać. Obraz nie będzie różnił się niczym od rzeczywistości. Widz będzie poddany wrażeniom, jakby uczestniczył w oglądanym obrazie.

Telewizja cyfrowa to także inne parametry nadawczych sygnałów. Nie ujmie, że to jednak odbiór programu na obecnym sprzęcie. W przyszłości rzeczywiście sygnał z nadajników będzie mógł być dekodowany jedynie w odbiornikach cyfrowych. Ale na etapie początkowym oba standardy będą współistnieć bezkonfliktowo.

Na pokazie w Wiedniu prezentowany był japoński ekran telewizyjny o rozmiarach 2x1,5 m. Niebawem ciężkie i nieporęczne odbiorniki telewizyjne zastąpione zostaną cienkimi „obrazami” ekranów na ścianie. Następuje zmierzach lampy kineskopowej, przyszłością będą prawdopodobnie ciekłe kryształy, a to oznacza ogromne powierzchnie obrazu i nikt nie zużyje energii. To co dzieje się w technice telewizyjnej, porównać można do „rewolucji” Gutenberga w technice druku. Nie ruszając się z własnych mieszkań czuć się będziemy uczestnikami wszelkich światowych wydarzeń.

(dik)

ŚWIAT PEŁEN TAJEMNIC

trójkąt niepewności

Czy problem Trójkąta Bermudzkiego w ogóle istnieje? To prawda, że w akwenie Morza Karaibskiego wydarzyło się wiele katastrof, ale wystarczy tylko przeanalizować rozkład morskich szlaków komunikacyjnych, by przekonać się, jaki ogromny panuje tutaj ruch. A gdzie drwa rąba, tam i wióry lecą.

W ciągu ostatnich 20 lat w rejonie „trójkąta śmierci” w katastrofach morskich zginęło ponad 1000 osób, a w lotniczych — ponad 100. Gdy porównamy te liczby z danymi dotyczącymi całego świata, okaże się, że Trójkąt Bermudzki jest... najbezpieczniejszym obszarem świata. Wystarczy dla poparcia tej tezy przytoczyć liczby śmiertelnych wypadków lotniczych w jednym roku 1967; spośród 986 pasażerów, którzy ponieśli śmierć, tylko 5 zginęło w Trójkącie Bermudzkiem.

Trójkąt Bermudzki jest modnym rejonem turystycznym. Pływają tu jachty spacerowe, latają prywatne samoloty. I właśnie „słabe umiejętności nawigacyjne większości ich właścicieli doprowadzają do wielu nieszczęśliwych wypadków” — tak na łamach pisma „Ziemia i Wselenaj” pisał geograf B. Filuszkin.

Władze morskie USA stwierdziły w 1974 roku, że w ciągu minionych trzech lat zginęło bez wieści w rejonie szeroko pojętego Trójkąta Bermudzkiego aż 30 amerykańskich jachtów. W wyniku tego raportu, jak pisze Lucjan Znicz, Podkomisja Ochrony Wybrzeża i Żeglugi amerykańskiego Kongresu przeprowadziła odpowiednie śledztwo, które ujawniło, że większość tych jachtów padła ofiarą... przemytników narkotyków.

Ale czy to, co napisałem powyżej, wszystko całkowicie tłumaczy i rozwiewa złą sławę Trójkąta Bermudzkiego?

„W rejonie Trójkąta Bermudzkiego rozwidlają się tory letnich huraganów — pisze Krzysztof Baranowski. — Sezon trwa od lipca do listopada, liczba potencjalnych huraganów sięga kilkudziesięciu, ale w praktyce zaledwie jeden na rok osiąga u wybrzeży amerykańskich się powodując katastrofalne zniszczenia. Inne powstają i giną na oceanie często nie zauważone przez system ostrzegawczy, jakiego obejmuje rejon Karaibów i Zatok Meksykańskiej.”

W latach 1886-1968 notowano w Trójkącie Bermudzkiem 667 wyjątkowo silnych wiatrów, w tym 395 o sile orkanu, wiejącego z prędkością do 350 km/godz. Przyczyną tych zjawisk są krzyżujące się tu prądy tropikalne i arktyczne.

„Wszystkie przypuszczenia, jakoby katastrofy w rejonie Trójkąta Bermudzkiego były wywołane jakimiś tajemniczymi lub nadprzyrodzonymi siłami, są zupełnym absurdem — autorytatywnie stwierdzono w oświadczeniu amerykańskiej straży ochrony wybrzeża. — Najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie kryje się w szczegółach, miejscowych warunkach. Wpływa na nie zmienność pogody w tych szerokościach, częste huragany, lokalne sztormy i trąby wodne, wreszcie wielkie prądy i zmienny tor Golfstromu. Dochodzi do tego jeszcze skomplikowany układ dna oceanicznego, zawierający zarówno rafy, jak i głębokie rozpadliny. Skomplikowany, wzajemny wpływ prądów w okolicach raf, w poważnym stopniu utrudnia kierowanie statkami. Kombinacja tych wszystkich skomplikowanych czynników naturalnych plus pomyłki w zachowaniu człowieka, w ostatecznym rezultacie doprowadzić mogą do zdarzeń najbardziej nieprawdopodobnych.”

Nie pozostaje nic innego, jak przychylić się do tej opinii; ale oddajmy na koniec głos J. Carpentierowi: „Było to w pobliżu Bimini. Noc była księżycowa. Na wodzie oprócz światła księżyca zobaczyłem niebieską poświatę. Spojrzałem w górę i nie wierzyłem własnym oczom. Ponad statkiem znajdowały się dwa błyszczące obiekty, które przypominały zielone dyski. Śledziłem je wzrokiem przez dłuższy czas. Chciałem jeszcze kogoś wezwać, gdy nagle obydwa dyski zanurzyły się w morzu, nie wzbijając nawet kropli wody i zniknęły w głębinach.”

(dik)

Zaczęło się od spiecia. Traktożyści nie czekając na oficjalne otwarcie turnieju, rozpoczęli swoją konkurencję. Cofanie ciągnikiem z przyczepą wygrał reprezentant Nura. Sędzia nie uznał tego wyniku i — mimo protestów naczelnika — próbę należało powtórzyć. Po raz drugi wygrał Nur. Zawodnik z Bogut przegrał ponoć dlatego, że miejscowy SKR dostarczył wysłużoną przyczepę. Zresztą, rzeczy martwe zawodnikom z Bogut okazywały swoją złośliwość również w innych konkurencjach. Ot, chociażby pompa w zawodach strażackich.



Strażacy z Nura wodę „podali” w ciągu 50 sekund. Ich przeciwnicy z Bogut guzdrali się z tym przez półtorej minuty.

Wydawało się, że honor gminy uratują panie, rzucające walkiem do wyciętej w dykie postaci mężczyzny. Starały się tak bardzo, aż od uderzeń rozleciała się tarcza; niewiele to jednak pomogło.

Bogutom nie pomogła nawet obecność proboszcza. Ani też hasło: „U nas taka jest zasada, że nam przegrać nie wypada”. Wygrał Nur, zagarniając nagrodę wojewody łomżyńskiego w wysokości 300 tysięcy złotych.

(W.K.)



TURNIEJ GMIN: BOGUTY—NUR

REWANŻ NA POLU BURACZANYM



Ustalenie prawdy historycznej to zajęcie trudne i ryzykowne. Szczególnie dzieje najnowsze z trudem poddają się penetracji: na straży stoją zamknięte archiwa, utajnione dokumenty i — cokolwiek wybrzeża — pamięć żyjących świadków. I jeśli już docieklawy historyk tego i owego się dowie, to będzie miał trudności z objawieniem swych odkryć światu, zwłaszcza jeżeli nie pasują do powszechnie obowiązujących doktryn i koncepcji politycznych. Tak właśnie los spotkał tzw. wypadki poznańskie z 1956 r.: przez dwadzieścia pięć lat nie pisano nic, a lata osiemdziesiąte też gradem książek nie sygnęły. Wiadomo: głębokie skaleczenie mimo zabliznienia wciąż boli.

Trzydzieści jeden lat temu mieszkańcy Poznania przeżyli wielką tragedię: był strajk, demonstracje uliczne, walka z bronią w ręku, 74 ofiary śmiertelne, 775 rannych; kilku polityków wyrzekło słowa, których nigdy im nie zapomnianno; słowem: zadrżało coś, co dotąd wydawało się nienaruszalne.

Te trzy dni stały się symbolem, odczynem narodową czcią — wszak zawsze najbardziej pamięta się ten pierwszy raz. Socjologowie, politolodzy, historycy, od początku pragnęli poznać

i zrozumieć przyczyny i przebieg wydarzeń, lecz badania zostały przerwane. Władysław Gomułka uznał poznański czerwiec za narodową tragedię, wezwał, by nie rozdrapywać ran i zaciągnąć „żałobną kurtynę milczenia”.

Kurtynę uchylono dopiero w 1981 r., kiedy tamte dni znów stały się kartą w politycznej rozgrywce. Pierwsza pionierska książka nosiła tytuł: „Poznański Czerwiec 1956” i spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem, choć zarzucono jej naciąganie faktów oraz dora-

zza kurtyny

ność politycznych komentarzy. Druga, wydana w wydawnictwie Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza pt.: „Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu 1956”, zawierała plon sesji naukowej, zorganizowanej w Instytucie Historii UAM. W tym samym 1981 roku pokazała się jeszcze na rynku brzusurka z materiałem fotograficznym z obchodów 25-lecia i szkicem Antoniego Czubińskiego o genezie i przebiegu strajku i walk ulicznych. Wreszcie, na trzydziestolecie do rąk czytelników trafiła cienka książ-

zeczka „Czerwiec 1956 w Poznaniu”. Jej autorem jest znany już profesor Antoni Czubiński. I to na razie wszystko.

Która z nich jest najlepsza? Wydaje się, że ideałem byłoby przeczytanie trzech: dwóch pierwszych i czwartej. Oczywiście — ideałem w tej chwili. Wiedza o historii najnowszej szybko się starzeje i może już za parę lat na wiele spraw patrzeć będziemy inaczej. W ciągu tych trzydziestu lat, dzielących nas od wydarzeń poznańskich, przeżyliśmy jeszcze kilka dramatycznych chwil, które swoją polityczną wagą dorównują rokowi 1956. Pora już, aby polityka stała się historią.

Profesor Czubiński zapowiada napisanie obszernej monografii o tamtych czasach, lecz — jak twierdzi — trzeba będzie jeszcze na to jakiś czas poczekać, bo źródła oficjalne są, mimo upływu lat, zbyt skąpe. Pokora godna prawdziwego uczonego. Czytelnikowi niech wolno będzie się niecierpliwić, naczekał się wystarczająco długo i ucieczyłby się bardzo, gdyby epadła choć jedna kurtyna.

(Jon)

Antoni Czubiński — „Czerwiec 1956 w Poznaniu”, Krajowa Agencja Wydawnicza, Poznań 1986 r.



CZWARTEK - 16.07.87

Program 1

16.35. „Kryż Grunwaldu” — woj-
skowy program hist.
17.00. „Wakacje”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje”.
18.20. Grunwald '87 — manifestacja
na polach Grunwaldu.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Kaz” (6) — serial USA.
20.50. „Teraz” — tygodnik gospo-
darczy.
21.20. Mistrz życia.
22.10. Relacja z posiedzenia Sejmu.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. Magazyn sportowy.
19.30. Poznaj swój kraj.
20.00. „Rytmy Bukaresztu” — film
dok.
20.50 „Lady Pank” — program roz-
rywkowy.
21.30 Panorama dnia.
22.20. Osądźmi sami.
23.05. Wieczorne wiadomości.

PIĄTEK - 17.07.87

Program 1

17.00. „Wakacje”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje”.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Kocham” — radz. film fab.
21.40. „Lex” — magazyn społ. praw-
ny.
22.10 Studio Sport.
22.40. DT — Komentarze.
23.05. „Z historii Wietnamu” (3) —
franc. film dok.

Program 2

16.30. „Spadochroniarze” — radz.
film dok.
18.30. „Magazyn 102” — m.in. „Mu-
ppet Show”).
19.30 Poznaj swój kraj.
20.50. „Uwaga, dokument”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy z Gerardem Philipem:
„Piękności nocy”.
23.35. Wieczorne wiadomości.

SOBOTA - 18.07.87

Program 1

9.00. Dla młodych widzów: „Kor-
dzik” — radz. film fab.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
13.20. W świecie ciszy.
14.20. Wędrowki dalekie i bliskie.
15.10. Antologia dramatu powszech-
nego: „Ładna historia”.
17.15. Teleexpress.
17.40. Polska w świecie.
18.50. Dobranoc.
19.00. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.

20.00. „Dziewczyna z Nowolipek” —
pol. film fab.
21.25. Czas.
22.05. Sportowe rytmy tygodnia.
23.05. DT — Wiadomości.
23.15. Kino Nocne: „Karawan” —
film fab. USA.

Program 2

15.00. „Wielka forsa” — film fab.
CSRS.
17.15. Dla dzieci: „Przygody naszych
ulubieńców”.
18.30. Adam Mickiewicz — „Pan
Tadeusz”, ks. 6: „Zaścianek”.
20.00. XXVI Festiwal Moniuszkow-
ski w Kudowie Zdroju.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Sława” (4) — serial USA.
23.00. Wieczorne wiadomości.

NIEDZIELA - 19.07.87

Program 1

9.00. Kino Teleferii: „O czym szu-
mia wierzby” — ang. film anim. i
„Niebieskie lato” — serial hiszp.
10.30. DT — Wiadomości.
11.55. Siedem anten.
13.05. Koncert życzeń.
14.20. „Kraina długowiecznych” —
reportaż.



16.05. Prezydenci: John Adams.
17.15. Teleexpress.
18.20. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Bliisko, coraz bliżej” (13) —
serial TVP.
21.15. Wizyta Wojciecha Jaruzelskie-
go w Japonii — reportaż.
22.15. Pegaz.
23.10. Sportowa niedziela.
23.50. DT — Wiadomości.

Program 2

14.20. Jutro poniedziałek.
14.50. Wideoeteka.
16.05. „Kino-oko”.
19.00. „Moje piosenki” — Gustaw
Lutkiewicz.
20.15. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Richelieu” (3) — serial franc.
22.40. „Julia, Joanna...” — wiersze
Marty Klubowicz.
23.00. Wieczorne wiadomości.

PONIEDZIAŁEK - 20.07.87

Program 1

17.00. „Wakacje”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Kariera Nikodema Dyzmy” —
serial pol.

18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. Teatr TV: Aleksander Fredro
— „Jestem zabójcą”.
21.40. „Wesele na Kurpiach” — film
dok.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Sponsor” — teleturniej.
19.00. „Magazyn 102”.
20.00. Egipt — program dok.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Siedem zegarków
Gustawa, albo eremita skoczowski”.
23.10. Wieczorne wiadomości.

WTOREK - 21.07.87

Program 1

17.00. „Wakacje”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje”.
18.50. Dobranoc.
19.30. Dziennik.
20.00. „Pod wiatr” (2) — serial
austral.
21.45. „W pewnej gminie” — tel.
film dok.
22.40. DT — Komentarze.

Program 2

18.30. „Ryzyko” — teleturniej.
19.00. „Magazyn 102”.
20.00. W obronie własnej: „Zielone
płuca Polski”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Konrada Wolfa: „Solo
Sunny”.
22.25. Wieczorne wiadomości.

ŚRODA - 22.07.87

Program 1

8.45. Dla dzieci: „Awantura o Ba-
się” — pol. film fab.
11.55. Uroczysta odprawa wart
przed Grobem Nieznanego Żołnie-
rza w Warszawie.
13.15. „Zielone kasztany” — pol.
film fab.
15.50. Studio Sport.
17.00. „Wakacje”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Wakacje”.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.00. „Rajska jabłoń” — pol. film
fab.
21.45. „Interfashion” show — Łódź '87.

Program 2

15.55. Wrocław na antenie „Dwój-
ki”.
17.30. „W stronę gór nad Szczawni-
cą”.
18.00. Godzina z Romanem Kłosow-
skim.
19.00. Wrocław na antenie „Dwój-
ki”.
19.30. Poznaj swój kraj.
20.00. XXVI Festiwal Moniuszkow-
ski „Kudowa '87”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Mayerling” — ang. film fab.
23.35. Wieczorne wiadomości.

ZOBACZCIE KONIECZNIE

● W czwartek, 16 lipca, wyemitowany
zostanie wreszcie — zapowiadany już
w ubiegłym miesiącu — film dokumen-
talny Małgorzaty Bocheńskiej i Grze-
gorza Dubowskiego „Mistrz życia”. Bo-
haterem jest Józef Maria Bocheński
(rocznik 1902), dominikanin, wybitny fi-
lozof i logik, major w czasie II wojny
światowej, w 1982 roku mediator mę-
dzy władzami szwajcarskimi a terrory-
stami okupującymi polską ambasadę w
Bernie. Wielka biografia, fascynująca
osobowość (pr. I, godz. 21.20).

● W piątek, 17 lipca, jeszcze jedna
karta z tragicznych dziejów Wietnamu,
walczącego o niepodległość. Dien Bien
Fu — miejsce chwały oręża wietnam-
skiego w III odcinku świetnego serialu
prod. francuskiej „Z historii Wietnamu”
(pr. I, godz. 23.05).

● W sobotę, 18 lipca, w Kinie Noc-
nym — „Karawan”, amerykański film z
dreszczykiem. Karawan przesładuje na-
uczycielkę, spędzającą wakacje w domu
odziedziczonym po ciocie. Jest to bar-
dzo dziwny dom... (pr. I, godz. 23.15).



„Meteor” Ciechanowiec: 16-17.07 —
„Czyje to dziecko”, rum., od 1. 15;
18-19.07 — „Król Stefan”, węg., od 1. 12;
21-22.07 — „Na granicy”, USA, od 1. 18.

„Roma” Grabowo: 16-17.07 — „I... jak
Ikar”, franc., od 1. 15.

„Relax” Grajewo: 16-18.07 — „Koman-
dosi z Navarony”, ang., od 1. 15; 19-
20.07 — „Dziecinne pytania”, pol., od 1.
15; 21-22.07 — „Szpital Britannia”, ang.,
od 1. 18.

„Oaza” Jedwabne: 18-19.07 — „Pod
wulkanem”, USA, od 1. 18; 22-23.07 —
„I... jak Ikar”, franc., od 1. 15.

„Wrzós” Kolno: 15-19.07 — „Wielka
podróż Bolka i Lolka”, pol. b.o.; 16-17.07 —
„Braterstwo krwi”, węg., od 1. 18;
18-19.07 — „1941”, USA, od 1. 15.

„Millenium” Łomża: 17-20.07 — „Sprze-
dawca kapeluszy”, franc., od 1. 18; 21-
23.07 — „Saint Jack”, USA, od 1. 18.

„Październik” Łomża: 16-18.07 — „Czu-
ję się świetnie”, pol., od 1. 12; 19-21.07 —
„Tajemniczy Budda”, ChRL, od 1. 15.

„Naprzód” Mały Płock: 19-20.07 — „Ani
słowa o futbolu”, radz. b.o. i „Słodkie
kłopoty”, CSRS, od 1. 15.

„Saturn” Stawiski: 17-19.07 — „Sceny
dziecięce z życia prowincji”, pol., od
1. 18; 21-22.07 — „Och, Karol”, pol., od
1. 15.

„Awangarda” Wąsosz: 16.07 — „Yama-
ha — stragan rybny”, jap. od 1. 12;
18-19.07 — „Bolek i Lolek na Dzikim
Zachodzie”, pol. b.o.

„Wars” Wysokie Mazowieckie: 17-19.07 —
„Orły Temidy”, USA, od 1. 15; 22-
23.07 — „A. statek plynie”, wł.-franc.,
od 1. 15.

„Kosmos” Zambrów: 17-19.07 — „Wil-
czyca”, pol., od 1. 18; 20-23.07 — „Orły
Temidy”, USA, od 1. 15.

Zaproszenie na mecz

sport łomżyński nie otrzymał. Może
warto postawić tam skarbonkę z napi-
sem „Zbiórka na plot”?

Na innych stadionach naszego kraju
kibice, chcąc bez biletu dostać się na
mecz, muszą szukać dziur w ogrodzeniu,
przeskakiwać przez kolczaste lub beto-
nowe płoty. U nas, proszę, każdy, kto
chce, może dostać się bez najmniejszego
wysiłku fizycznego na wymarzone spo-
tkanie piłkarskie. Mimo tego udogodo-
nienia trybuny podczas meczów ŁKS-u
świecą pustkami.

Sądę jednak, że do czasu, gdy spełni
się pewna dość optymistyczna wersja:
„Dzień dobry państwu. Telewizja Pol-
ska wita ze stadionu WOSIR-u w Łom-
ży, gdzie za parę minut odbędzie się
mecz piłki nożnej pomiędzy rezerwami
ostatnich lat, ŁKS-em Łomża, a Górni-
kiem Zabrze”.

Na boisko wchodzi bohaterowie spot-
kania. Gwizdek sędziego. Rozpoczyna
się widowisko, na które sportowa Łom-
ża czekała od czasów królowej Bony.
„Górniki” atakują niezdojaty twierdzą
Wilczewskiego. Strzał ze środka boiska.
Zbyt mocny. Piłka łąduje w Narwi.
Czekają na nią nauczyciele wuefu. To-
czą zażarty bój. Do akcji wkracza
przedstawiciel miejscowego kuratorium.
Rzut monetą. Posiadaczem bezcennego
daru staje się Szkoła Podstawowa Nr 10.
Uczniowie wrzucają do Narwi starą
szmaciankę, która służyła im wiernie
przez wiele lat.

Wróćmy na boisko. Atakuje ŁKS.
Piłkę na środku boiska przejmują Da-
browski, Strzela. Jest! Goli! Oto jak
procentuje dokładna znajomość odleg-
łości bramki od środka linii środkowej.
Znowu w ataku zabrzania. Strzela moc-
no po ziemi. Piłka wędruje po boisku

i staje. Zatrzymuje się na kępie trawy.
Przechwytuje ją Skowronski i kiwają
krzywy na murawie podają pod bram-
kę gości. Górnicy potykają się co metr
gonią go. Strzela. Jest! Goli!

Ale co się dzieje z drużyną mistrza
Polski? Paru zawodników wije się z
ból. Pielęgniarka nie daje sobie rady,
wzywa „erke”. Lekarz stwierdza u je-
dnego piłkarza otwarte złamanie pod-
udzia, u drugiego — zerwanie ścięgna,
następny ma zwichniętą kończynę dol-
ną. Kibice pomagają sanitariuszom w
dźwiganu butli z tlenem, gdyż trzech
kolejnych piłkarzy zatrulo się powie-
trzem z oczyszczalni ścieków. Mistrz
Polski zostaje zdekompletowany.

— Jak to się stało, że wygraliśmy? —
pytam działacza ŁKS-u.

— Panie, jeżdżisz pan po świecie,
widziałeś pan gdzieś takie boisko? Na ta-
kiej murawie trzeba umieć grać. Takim
powietrzem trzeba umieć oddychać. U
nas byle kto piłki nie kopie. (G.K.S.)



We wtorek, 7 lipca, wystartował
zapowiadany przez nas turniej pił-
karski „dzikich drużyn”, do które-
go zgłosiło się tylko pięć zespołów:
„Tajfun” (ul. Wojska Polskiego) —
opiekun Aleksander Cwalina, „Rem-
bielin” — opiekun Wojciech Zaor-
ski, „Mazowiak” (SM „Perspekty-
wa”) — opiekunka Danuta Piątek
oraz „Nadnarwianka” Rybaki i „In-
ter” z osiedla Poludnie bez opieku-
nów. Organizacją turnieju zajął się
Kazimierz Kaczyński, a sędziują:

Jan Leszczewski i Aleksander Cwa-
lina. Mecze rozgrywane są na głów-
nej płycie stadionu WOSIR-u w Łom-
ży, a w dotychczas odbytych
pojedynkach padły wyniki: „Taj-
fun” — „Inter” 2:1, „Nadnarwian-
ka” — „Rembielin” 0:0, „Mazowiak”
— „Tajfun” 1:1, „Nadnarwianka”
— „Inter” 5:0, „Rembielin” — „In-
ter” 12:1, „Mazowiak” — „Nadnar-
wianka” 3:3.

Elżbieta Grzymala ze Szkoły Pod-
stawowej nr 5 w Łomży (rocznik
1972), która zakwalifikowała się do
finałowych rozgrywek tenisa sto-
łowego XII Igrzysk Młodzieży Szkolnej
w Częstochowie, zajęła tam 8 miej-
sce w grze pojedynczej dziewcząt.

Wiosną i latem rozgrywają swo-
je zawody także modelarze. Woje-
wódzkie zawody żaglowych modeli
pływających, rozegrane w dniach
2 i 3 maja, wygrała modelarnia
Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkani-
owej w Łomży przed modelarnią
Szkoły Podstawowej nr 7 w Łom-
ży. A oto lokaty, jakie uzyskali re-
prezentanci Łomży na międzywo-
jewódzkich zawodach modeli pły-
wających rozegranych w Wasilko-
wie k. Białegostoku w dniach 9-10
maja br.: w klasie F1 V-2,5 w ka-
tegorii młodzików wygrał Krzysz-
tof Tomaszewski przed Wojciechem
Gockiem — obaj z modelarni SP
nr 7 w Łomży. Ci sami zawodnicy
startujący w klasie F1 V-3,5 zajęli
III i IV miejsce. Natomiast startu-
jący w kategorii seniorów w klasie
F1 V-3,5 Radosław Kamionowski
był V, a Marek Gruszecki — VI.
W klasie F1 V-15, również w kate-
gorii seniorów, trzeci był Tadeusz
Tomaszewski, piąty — Robert
Mieczkowski, a Leszek Rybnik —
szósty (wszyscy są członkami sekcji
przy SP nr 7 w Łomży, a uczą się
w łomżyńskim LO).

W dniach 4-10 czerwca w Gi-
zycku rozgrywane były zawody ża-
glowych modeli pływających stre-
fy wschodniej. W punktacji pucha-
rowej Łomża, gromadząc 230 punk-
tów, zajęła IV miejsce. Na tych
zawodach najlepiej zaprezentował
się Leszek Rybnik, który wygrał w
klasie DM, Robert Mieczkowski był
w tej konkurencji siódmym, oraz
Jarosław Siemieniuk, który wygrał
w klasie FSM. Poza tym był on
drugi w klasie F5X. Miejsca pozo-
statych: XII. Jarosław Siemieniuk
w klasie DX oraz IV w klasie DM,
Radosław Kamionowski — VI w
F5X st., klasa F5X: III — Rado-
sław Kamionowski, IV — Robert
Mieczkowski, VI — Leszek Rybnik,
klasa F5M: V — Radosław Kamio-
nowski, VI — Leszek Rybnik. Po-
nadto Jarosław Siemieniuk wygrał
w klasie F5-10, a Lech Szubiński
był piątym. Natomiast w klasie F5-10
Robert Mieczkowski był drugim. Zwy-
cięzcę zakwalifikowali się do mi-
strzostw Polski, które odbędą się
w sierpniu.

15

KONTAKTY
1987-07-19



sztuka kochania

WEDŁUG
OWIDIUSZA

Blagajcie — aby otrzymać.
Słuchajcie mądrej maksymy:
Dziewice lubią nad wszystko,
kiedy je o co prosimy. [...]

Jeśli jednak wzgarda jeno
odpowiada na twe żądze —
nie nastawaj. Zarządź
odwrot.
Najlepsza to rzecz, jak
sądzę.

Kto uchodzi przed kobietą,
ten ją kusi, ten ją nęci,
kto się jej narzuca — zwykle
bywa przedmiotem niechęci.
Kobiety, tak jak ryby,
różnym się sposobem łowi.
Jedne z nich wpadają

w sieć
przemysłowemu rybakowi.
Inne łapią się harpunem,
jeszcze inne — zwykłą wędką...
Łowienie jednych trwa długo,
a zaś drugich — bardzo

prędko.
Zmieniaj sidła zgodnie
z wiekiem
osób, z którymi masz
schadzkę
Stare sarny są czujniejsze
i dalej widzą zasadzkę.

KATOLICYZM
MARKSISTOWSKI

Motto:
Dobrze czy źle,
byle dużo.

Droga Podredakcjo!
Gdzie ja już nie byłam i
czego nie robiłam, żeby osiągnąć
sprawiedliwość, tego opisać
nikt nie zdoła. Może choć
Wy mi pomożecie? Rzecz jest
w tym, że trzy lata temu zgubiłam
na przystanku torbę,
w której znajdowała się lista
płac pracowników zakładu, w
którym jestem główną księgową.
Dyrektor tak się wtedy
wściekł, że przeniósł mnie

podredakcyjna ekstrapocztka

na niższe uposażenie, czego nie
wolno mu było robić. I od
tej chwili zarabiam mniej,
choć listę później znalazła
się i mogłam wszystkim wy-
płacić pobory z tylko tygod-
niowym opóźnieniem. Zapytu-
ję: czy wolno tak robić? Z
jakiej racji mam być strasna
na zarobkach, skoro dostałam
karę w postaci upomnienia
służbowego? Pisałam w tej
sprawie do wielu różnych
pism, ale nikt nie chce się
nią zająć. Może Wy pośmieje-
cie się przynajmniej z tego?
Chociaż mnie wcale nie jest
do śmiechu.

Pozdrawiam Podredakcję
serdecznie.

ELZBIETA K.
(bliższe dane w posiadaniu
podredakcji)

uniwersalna wroźba tygodnia

W tym tygodniu raczej nie
podskakuj. Opozycja gwiazd w
stosunku do planet wskazuje
na zmieniającą się konstelację
Twojej pomyślności. Siedź za-
tem cicho i czekaj na lepsze
czasy, jeszcze takie przyjdą,
że im pokażesz!

KASSANDER

Eksport pracy związanej z
przerobem cudzych materia-
łów jest — czy nam się to
podoba, czy nie — formą
międzynarodowego wyzysku
człowieka przez człowieka, na-
tomiać kraje, które taki eks-
port u siebie rozwijają, za-
licza się zwykle do krajów
najslabiej rozwiniętych — gos-
podarczo.

Ostatnio i my zaczynamy
równać do najgorszych, cze-

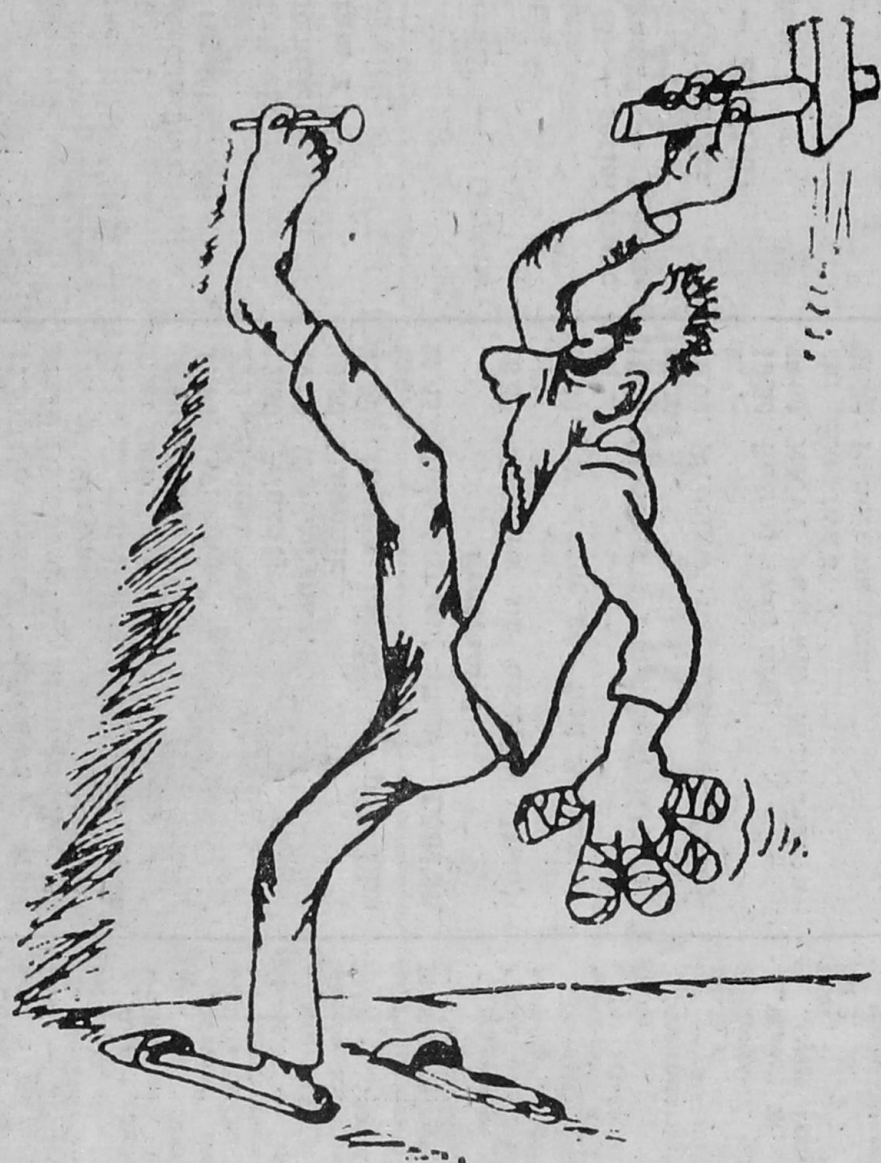
KONKURSOWA FOTRYNA Z WIDZAKIEM

to nie bajka

Atomowa śmierć już wstała
I o sobie znać nam dała
Ze z końcem wieku dwudziestego
Może nie zostać nic żywego
To nie bajka, nie bajeczka
To jest prawda —
Prawda szwedzka!

Nota biograficzna: z poważaniem Anonim.

przedruki przedruków



— Zrobię to sam, zrobię to sam, zrobię to sam...

Druk: „Dikobraz”, przedruk: „Kraj Rad”, komentarz własny.

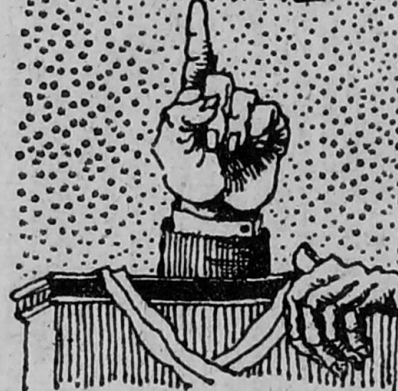
WIEŚCI PONADGMINNE

go wyrazem jest rozwijająca
się pomyślnie nasza między-
narodowa współpraca w tej
dziedzinie. Łódzki „Próchnik”
na przykład, wszedł w koope-
rację z zachodnioniemiecką
firmą „Brinkmann”. Niemcy
przysyłają swoje tekstylia i
dodatki, a Polacy szyją z nich
różne wdzianka, które póź-
niej trafiają do różnych skle-

pów zagranicznych, oczywiście
z wyjątkiem polskich, o-
patrzone metkami z napisem:
„Made in Germany”.

Jakby i tego było jeszcze
mało, „Brinkmann” postawił
warunek — organizacja pra-
cy i międzyoperacyjna kon-
trola jakości mają być nie-
mieckie. Pracują więc Polacy
za pół darmo, bo siła robocza

W TYM TEMACIE



z listu do urzędu

[...] tak więc oświadczam u-
roczystie, że już po raz dru-
gi nie sprzedam na czarnym
ryнку ciągnika, którego Ko-
misja nie chce mi przydzielić
ze względu na ten pożalowany
przypadek, którego dokonałem
będąc nie zupełnie doświad-
czonym rolnikiem i człowie-
kiem. Następny ciągnik będzie
już u mnie do końca swojego
trwania a potem rozbiórę go
na części a nie sprzedam na
rynku. Obiecuje orać nim i
siać każdorazowo gdy tylko
zajdzie taka gruntowna potrze-
ba [...].

KRYZYSOWE
JEDNO DANIE

WASSERZUPKA

1/2 litra wasseru zmieszać z
2 litrami wody czystej (w
miarę), nie deszczowej! Go-
tować aż do miękkości, do-
solić resztkami soli iwonice-
kiej. Podawać na deser za-
miast makagigi lub rachatlukum.

GOSPODYNi

jest u nas tania, w systemie
i pod kontrolą Niemców. Za-
rabiają pieniądze, za które
później nie ma co kupić, bo
przecież ich produkty nie idą
do naszych sklepów, zarobio-
ne zaś dewizy przeznaczają się
na spłatę odsetek zaciągnię-
tych ongiś kredytów.

Ludzie. Bangladesz coraz
bliżej!

KOMENTATOR

swawolnik

Feliks Jablczyński, znako-
mity akwaforzysta czasów
miedzywojennych, był rów-
nież znanym oryginałem.

— Kiedyś udałem się do
niego — pisze Jerzy Zaruba
w swoich „Pamiętnikach by-
walca” — a mieszkał w ho-
teli „Victoria” na Jasnej.
Zastałem go nad ustawionym
na dwóch przyrządach wielkim
saganem, z którego wydoby-
wały się dość niepokojące ku-
linarne zapachy.

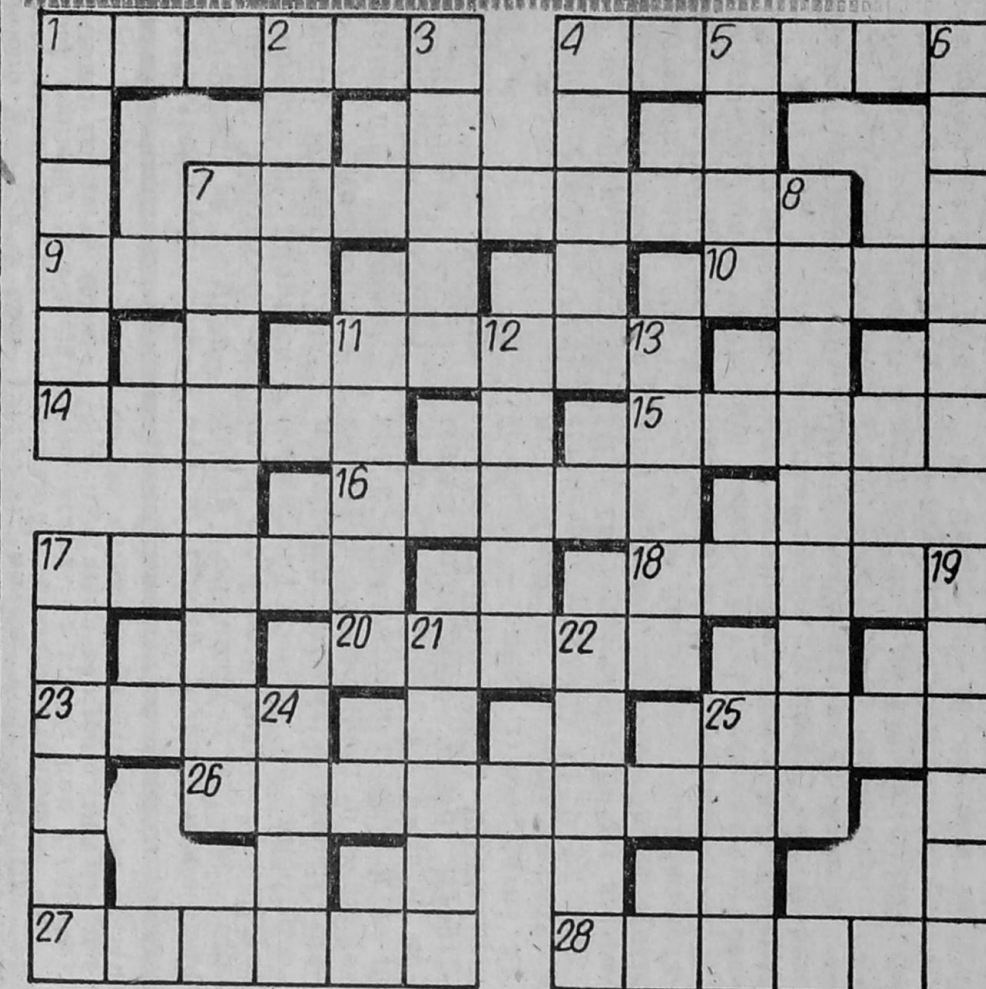
— Gotuję właśnie obiadek
— powiada, witając się ze
mną.

— Jak to, taki sagan? To
chyba na jakieś dziewięć o-
sób?

— Nie — odpowiada Jabl-
czyński — to tylko dla mnie.
ale gotuję obiad raz na ty-
dzień. Mniej kłopotu! Idę, wi-
dzi pan, na targ, kupuję wło-
szczynę, makaron, kaszę, tro-
chę wieprzowiny, cielęciny,
jakąś rybę, wszystko to po-
tem zalewam wodą, trochę
soli i pieprzu. Wygodnie! Mam
na przykład dziś apetyt na
rybę. Poszperam w garnku i
mam rybę. Chcę wieprzowinę.
Mam. Chcę zupę, mam zupę.

— I czy to dobre? — py-
tam niedowierzająco.

— No — mówi z wahaniem
— wcale nieźle, zresztą, jak
bardzo niedobre, to posypuje
wszystko majerankiem.



POZIOMO: 1) przedział w
stodole, 4) piękny ptak na-
szych parków, 7) stolica jed-
nego z sąsiadujących z Ło-
żyńskim województw, 9) au-
tor „Lalki”, 10) skorupiak
morski, 11) błazen, arlekin, 14)
organiczny związek chemiczny,
15) myśl przewodnia, idea,
dewiza, 16) klika, 17) róża, tu-
lipan, 18) obiecyświat, 20) za-
toka Morza Czerwonego, 23)
wynalazca maszyny parowej,
25) o tycze lub w dal, 26) z
arm. tami, haubicami, 27) lichy
utwór literacki, 28) stan obo-
jętności, przynębenia.

PIONOWO: 1) kil, 2) ptak
czczony w starożytnym Egip-
cie, 3) miejsce zwycięstwa

Czyngis chana nad wojskami
Rusi w 1223 roku, 4) część
naboju, 5) zbudowany z wiel-
kiej płyty, 6) odrobina, 7) u-
liczny antykwariusz, 8) świa-
teczne jajko, 11) do zębów, o-
buwka lub podłogi, 12) efeme-
ryda, 13) u Kraszewskiego za
wsia, 17) smakołyk z jaj ry-
bich, 19) Wojciech, znany ak-
tor polski, 21) duża, przewo-
wa łódź rzeczna, 22) niedosta-
tek, ubóstwo, 24) zespół mu-
zyczny złożony z trzech wy-
konawców, 25) moc, krzepa.

(GENTO)
Wśród Czytelników, którzy w
ciągu 10 dni nadesłali pra-
widłowe rozwiązania, rozlo-
sujemy nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 24

POZIOMO: tatarak, karat, karabin, soman, makatka, PIO-
NOWO: Makasar, Karamaj, matinka, tarok, Rabat.

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki książki wylosowały: UR-
SZULA GMIUROWSKA (Poznań), STEFANIA NIEBIESZCZAN-
SKA (Trzciel) i URSZULA NOWINSKA (Poznań).